Nr 18

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 1 MAJA 1938



Zalesione orsztynisko

NA DZIEŃ LASU

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

NA DZIEŃ LASU

Z roku na rok akcja Dnia Lasu rozszerza się i krzepnie. Wrośnięta mocno w twórcze podłoże, którym od początku stało się wysokie uświadomienie i wola czynu leśnika polskiego, akcja ta napotkała sprzyjające warunki do swego dalszego rozwoju i zwycięsko wytrzymała próbę życia. Dziś, po pięciu latach pracy na froncie propagandy lasu i leśnictwa i w walce o lesistość kraju — należy to stwierdzić, jako fakt niewątpliwy i znamienny.

Przed kwietniem 1933 roku dziedzinę spraw leśnych przesłaniał mur ignorancji i obojętności ze strony przeważającej części społeczeństwa. Przyszłość Dnia Lasu stała w obliczu wielkiej niewiadomej, czy myśl zrodzona z nakazu ratowania zagrożonych lasów znajdzie powszechne zrozumienie i poparcie.

Pierwszy obchód nie tylko rozwiał wszelkie obawy, ale przekonał ludzi najbardziej nieufnych i chwiejnych. Przyciągnął do współpracy nauczycielstwo, organizacje społeczne, zyskał uznanie i poparcie władz państwowych i samorządowych.

Z każdym rokiem następnym akcja nabierała na sile, pokonując trudności i przeszkody. Zdobyła sobie prasę, wywalczyła miejsce w rozgłośniach radiowych, przeniknęła do szkół i sięgnęła do najdalszych miejscowości Polski. Dziś Dzień Lasu i jego rola zyskały pełne prawa obywatelstwa. Świadczą o tym mnożące się wydawnictwa i podręczniki o lesie, ruch ustawodawczy, obostrzenie przepisów ochronnych, wzmocnienie czynnika fachowego w lasach niestanowiących własności państwa, złagodzenie tempa dewastacji lasów, pęd do zalesiania nieużytków i zadrzewienia kraju, rozwój publicystyki gospodarczo-leśnej itp.

W miarę popularyzacji akcji Dnia Lasu i jej uaktualnienia, bierna dotychczas postawa społeczeństwa w kwestiach ochrony i zachowania lasów przemieniła się stopniowo w postawę czynną, czego dowodem jest samorzutne powstawanie komitetów lokalnych, organizowanie obchodów i poszukiwanie materiałów propagandowych w Głównym Komitecie, którego obecny ustrój i aparat administracyjny wymaga nieodzownych przeobrażeń, aby mógł udźwignąć ciężar coraz to nowych, odpowiedzialnych zadań.

Obecnie Główny Komitet staje u progu VI z rzędu obchodu Dnia Lasu. Jest to obchód, który rozpoczyna nowy etap działalności Głównego Komitetu, gdyż nie rezygnując z realizowanych stale zwykłych haseł propagandowych, Komitet idzie do społeczeństwa z zawołaniem: „Sadzimy drzewa". Jest to hasło ważkie, wysoce odpowiedzialne i obowiązujące w pierwszym rzędzie tych wszystkich, którzy przed laty walnie stanęli pod sztandarem pierwszego obchodu, a więc ogół leśników.

„Każdy obywatel powinien posadzić choćby jedno drzewo" — oto dewiza, której wcielenie w życie powierza się trosce i wysiłkom każdego leśnika, w tym przeświadczeniu, iż zadanie to dojrzało obecnie do spełnienia.

GŁÓWNY KOMITET DNIA LASU

Przewodniczący — Wł. Grzegorzewski, V-Przewodniczący — J. Rosiński, Sekretarz Gen. — E. Zakrzewski, Członkowie: L. Bieńkowski, St. Borysowicz, L. Chociłowski, Wł. Chwalibogowski, J. Hausbrandt, L. Makarewicz, M. Nagabczyński, M. Sosnowski, W. Traczyński, T. Włoczewski.



Dorocznym, tradycyjnym już dzisiaj zwyczajem, obchodzimy Dzień Lasu. W tym dniu uroczystym dla każdego leśnika, winniśmy wszyscy stanąć w zwartym szeregu, by zwrócić uwagę całego społeczeństwa na doniosłe zagadnienia, związane z utrzymaniem lesistości Państwa. Musimy budzić w społeczeństwie świadomość obowiązku przekazania następnym pokoleniom lasów, jako majątku narodowego nie tylko w nieuszczuplonym, lecz pomnożonym stanie, przez zalesianie rozległych jeszcze, niestety, nieużytków. Trzeba wzbudzić świadomość, że las, jako dobro całego narodu, winien być otoczony przez wszystkich troskliwą i rozumną opieką.

W imię tych wskazań nie szczędźmy wysiłków.

PREZYDIUM ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P.



Leśnicy polscy, zrzeszeni w najliczniejszej swojej organizacji: Przysposobieniu Wojskowym Leśników — uważają Dzień Lasu za swój dzień, akcję Komitetu Dnia Lasu za swoją akcję i winni przyjść jej z całą pomocą, na jaką każde Koło, czy każdego pojedynczego członka stać. Bo Dzień Lasu jest tym uroczystym dniem w roku, w którym leśnictwo polskie staje przed społeczeństwem, aby przypomnieć mu o tym, jak wielkim dobrem narodowym są lasy, oraz wezwać je do najszerszego współdziałania w ochronie i powiększeniu tego dobra.

Polska rozpostarta na równinie musi otoczyć specjalną opieką swoje lasy. Być może, że nie jeden las zasadzony ręką polskiego leśnika odegra rolę niezdobytego bastionu, że konary sosny, dębu, czy buka osłonią od nalotu wrogich eskadr nie tylko oddziały wojskowe, ale i ludność cywilną.

Do ogólnej więc akcji Komitetu — do propagandy znaczenia lasu, jako czynnika gospodarczego, klimatycznego, wychowawczego i estetycznego — Przysposobienie Wojskowe Leśników winno wnieść ze swej strony te wszystkie elementy, które uzmysłowią znaczenie lasu dla sprawy obronności Państwa.

Świadomość tego, że sadząc i ochraniając lasy, podnosi się w znacznym stopniu obronność naszego kraju, powinna być równie silna w społeczeństwie, jak umiłowanie piękna lasu i docenianie jego znaczenia gospodarczego.

Niechaj w Dniu Lasu, kiedy całe społeczeństwo jednoczy się w celu rozpowszechnienia i utrwalenia tych wszystkich haseł, nie zabraknie w pracy żadnego członka Przysposobienia Wojskowego Leśników — karnie i z głębokim przekonaniem stającego na wezwanie Głównego, ewentualnie terenowych Komitetów Dnia Lasu.

ZARZĄD GŁÓWNY
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW



Po raz szósty obchodzimy w Polsce Dzień Lasu. Radosny to jest dzień dla tych, którzy miłują swój kraj i rozumieją jakie niezmiernie ważne znaczenie ma las w życiu narodu. Cieszą się oni każdym zasadzonym drzewkiem, jak dzieckiem i czyż nie można porównać tych drzewek do dzieci, stanowiących zarówno jedne, jak i drugie żywy kapitał każdego Państwa? Ale, niestety, w tym uroczystym dniu nasuwają się i smutne myśli. Z różnych stron Polski nadchodzą wiadomości o podcinaniu lub wandalskim wycinaniu i niszczeniu ledwie zasadzonych drzewek. Trudno w to uwierzyć, a jednak fakty mnożą się i nie można przejść nad tym do porządku.

I tu właśnie otwiera się wdzięczne pole do pracy i działania dla członków Rodziny Leśnika, znających i kochających las, a rozsianych tysiącami po całej Polsce — po miastach i miasteczkach, po wsiach i osadach. Każdy na swoim odcinku, — dorośli, czy młodzież, mężczyzna, czy kobieta — powinien przeciwdziałać niszczeniu lasu (jak w ogóle wszelkich darów natury), otaczać go opieką, propagować przy każdej sposobności, jak i dlaczego należy lasy, nasze wspólne dobro, szanować i ochraniać.

Pamiętajmy także o ochronie ptaków — tych wdzięcznych gospodarzy lasu — które żywiąc siebie i swoje rodziny różnego rodzaju owadami, nieraz bardzo szkodliwymi dla drzew leśnych, pomagają w ten sposób człowiekowi w jego pracy nad ochroną lasu.

Hasłem zatem członków Rodziny Leśnika powinno być: obrona i ochrona lasu przed tymi, którzy go niszczą i nie zdając sobie z tego sprawy, stają się wrogami swego kraju.

Starajmy się na każdym kroku wpajać miłość do lasu, pracujmy dla lepszego jutra.

ZARZĄD GŁÓWNY RODZINY LEŚNIKA



Inż. B. ŚWIECICKI

ZADANIA SPOŁECZNE LEŚNIKA

Leśnicy, pracujący w terenie, podjęli wielki i odpowiedzialny obowiązek, — obowiązek pracy społecznej. Ta garść inteligencji, rozsiana po najdalszych zakątkach naszego kraju, często o wiele kilometrów od większych skupisk ludzkich i ośrodków cywilizacji, pełni ofiarnie pionierską rolę, jaką samo życie jej wskazało. Wszyscy oni muszą być społecznikami, świecić przykładem, inicjatywą i energią. Na nich bowiem są zwrócone oczy miejscowego społeczeństwa, u nich szukają rady, pomocy, czy wskazówki.

Aby sprostać tym zadaniom, leśnicy muszą wchodzić do tych wszystkich organizacji społecznych, w których mogą należycie rozwinąć swą działalność i pracować z korzyścią dla całego społeczeństwa. A organizacji tych jest wiele. Dość wspomnieć o Strażach Pożarnych, które broniąc mienia, a często i życia ludzkiego, winny mieć w swych szeregach ludzi ofiarnych, dzielnych i pełnych inicjatywy. I tu leśnicy winni się wysuwać na czoło i czynnie współpracować nad rozwojem tych pożytecznych instytucji, a nawet tworzyć z własnej inicjatywy Oddziały Straży Pożarnych tam, gdzie ich dotychczas nie ma. Idąc z prądem czasu i wyczuwając tętno współczesnych zagadnień, — wszyscy leśnicy muszą się znaleźć w szeregach Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, by przyczyniać się do podniesienia potencjału obronności Państwa. I nie wolno leśnikom, jako pionierom pracy społecznej, ograniczać się do biernego uczestniczenia w zebraniach i płacenia składek, lecz w miarę uzdolnień i kwalifikacji powinni oni czynnie zaznaczać swój udział w pracy konstruktywnej i twórczej.

Jako współgospodarze danych środowisk, gromad i gmin, zwrócić winni uwagę na konieczność współpracy w radach gromadzkich, gminnych i powiatowych. Ileż korzyści przynieść może inicjatywa leśnika w tych instytucjach, że wspomnę tylko o budowie dróg, mostów, melioracjach, zalesianiach nieużytków i t. p.

A kółka rolnicze? Tam również powinni się znaleźć wszyscy leśnicy. Mając przydzielone deputaty rolne, jako część uposażenia, winni stwarzać wzorowe gospodarstwa, skąd promieniować będzie kultura rolna na całą okolicę. Tak zaniedbaną gałęź gospodarki narodowej, jak sadownictwo i warzywnictwo, przy leśnym osiedlu należy rozwijać, jako wzór do naśladowania.

Można by wiele jeszcze wyliczyć placówek pracy społecznej, które czekają na ludzi dobrej woli. Jest jeszcze bardzo dużo możliwości podjęcia inicjatywy, aby tylko „umieć chcieć"!

Leśnicy, choć rozproszeni wśród lasów i odległych wiosek, stanowią, lub stanowić powinni zwartą społeczność, abyześrodkować swe wysiłki, aby wspólnym mozołem budować dobro zbiorowe. I w tym celu zostały powołane do życia własne organizacje, własne ośrodki pracy społecznej, jak Związek Leśników R. P., dalej Przysposobienie Wojskowe i Rodzina Leśnika. Organizacje te, o różnym zakresie działania, mają wszakże jeden cel wspólny, którym jest wyrabianie swych członków na świadomych obywateli i budzenie w nich zmysłu społecznego. I dlatego świadomy leśnik - obywatel wplata w program swych codziennych czynności zawodowych element pracy społecznej tak umiejętnie, że stwarza jedną harmonijną całość. A praca leśnika jest żmudna, efektów nie osiąga się szybko.

Pozbawiony jest on radości oglądania końcowych rezultatów swego trudu, wysiłku i wytrwałości. Gdy rolnik, technik czy architekt tworzy doraźne efekty swej pracy, widoczne dla wszystkich,— leśnik pracuje dla przyszłych pokoleń, bo nim las, ręką jego posiany i pielęgnowany — dojrzeje — wiele dziesiątków lat upłynie. I może właśnie dlatego praca leśnika nie przez wszystkich jest należycie oceniana i zrozumiana, może dlatego las jest traktowany, jako dar natury, nie wymagający nakładu pracy, kapitału i czasu. Tym bardziej jednak nie wolno leśnikom ustać w wysiłkach, tym bardziej praca ich ma być nieprzerwanym, stałym, codziennym trudem i wysiłkiem, a całe społeczeństwo musi to zrozumieć i ocenić. W tym celu leśnicy powinni się zwracać do społeczeństwa w pewnych okresach czasu, stanąć przed nim ze swoim dotychczasowym dorobkiem i programem na przyszłość. Wychodząc z tych założeń, najstarsza organizacja leśna, Związek Leśników, powołał do życia Główny Komitet „Dnia Lasu", by co roku, w ostatnią sobotę kwietnia, leśnik uświadamiał społeczeństwo o bezcennych wartościach lasu, o roli, jaką las odgrywa w życiu całego narodu, wskazując zarazem, że dzisiejsze lasy, zniszczone brutalną ręką wojny światowej lub krótkowzrocznością właściciela, wymagają tym większej troski i opieki, tak, by zachowały dla przyszłych pokoleń wszystkie swoje wartości.

Podjęte dobrowolnie społeczne obowiązki nakazują leśnikowi, by w „Dniu Lasu" budził czujność całego społeczeństwa, które na równi z leśnikami powołane jest do opieki nad lasami, jako dobrem zbiorowym całego narodu. Niechaj z tą ideą dociera wszędzie, zwłaszcza tam, gdzie pogoń za doraźnym zyskiem niszczy bezmyślnie lasy nadmiernymi i bezprogramowymi wyrębami. Niechaj dociera tam, gdzie nieużytki czekają na zalesienie, niech budzi wśród swego otoczenia zrozumienie i poszanowanie dla pracy polskiego leśnika.

W dniu tym leśnik szczególnie się zaznaczy, jako działacz społeczny, splecie nierozerwalnie swą wiedzę fachową i wyrobienie społeczne, by na powierzonym sobie odcinku, jako pełnowartościowy obywatel, podciągać stale i wytrwale Polskę wzwyż!

SIEKIERA W ŻYCIU LASU

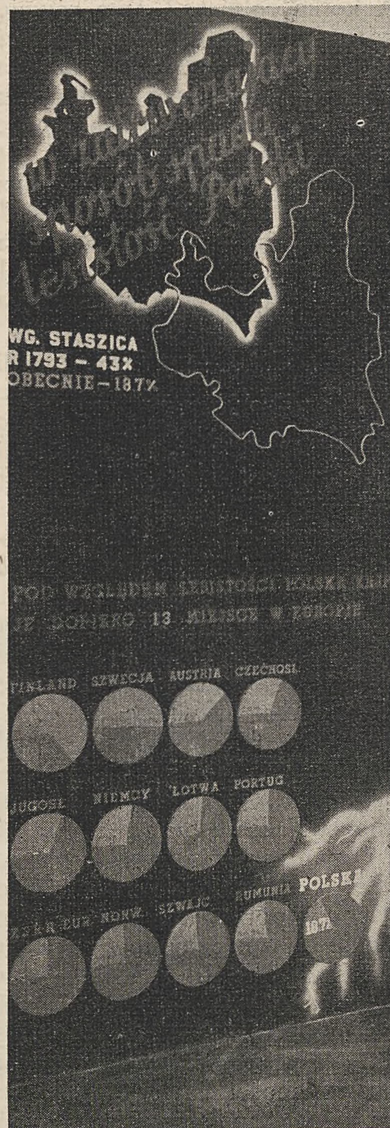
W dniu święta lasu, w dniu poświęconym na sadzenie drzew i propagandę wzmożenia lesistości kraju, pisać o siekierze i jej znaczeniu dla lasu, zdawało by się co najmniej wielkim nietaktem ze strony zawodowego eksploatatora, a jednak grzech ten w imię podniesienia stanu naszych lasów odważę się popełnić.

Las w gruncie rzeczy, za wyjątkiem pewnych przestrzeni pozostawionych jako rezerwaty i Parki, nie jest niczym innym jak zakładem produkcyjnym w którym czynnikami produkcji jest gleba, powietrze i woda, a celem — produkt — drewno. Człowiek, jako kierownik produkcji, starać się powinien, o uzyskanie jaknajwiększej ilości produktu, o możliwie najwyższych cechach jakości i w najkrótszym czasie.

Po tej dygresji w kierunku renty leśnej, pozwolę sobie poprosić łaskawych czytelników na krótką przechadzkę po lesie.

Jesteśmy w młodych, zresztą starannie posadzonych zagajeniach sosnowych. Część z nich otoczona rowkami, część nieokopana. Co krok napotykamy uszkodzone przez szeliniaki drzewka. Gospodarz nie docenił siekiery, pozostawił część pieńków nieokorowanych. A to niedbalstwo kosztuje: rowki, wybieranie owadów, ponowne sadzenie, straty w przyroście — wszystko z powodu nie zaprzągnięcia siekiery do wykonania należycie swej roli. Idziemy dalej, młodniki kilkuletnie, świeża zieleń aż oczy raduje zdaleka, zasadzono ongiś sosnę, obecnie trudno się jej doszukać pod płaszczem gałązek brzozowych i wśród rozgałęzionych krzewów iwy. Bezsprzecznie brzoza staje się cennym drzewem, lecz przecież chciano mieć tam sosnę, zapomniano niestety o roli siekiery, zatracono cel, zmarnowano lata przyrostu. Siekiera w czas użyta sowicie za siebie by zapłaciła.

Młodniki lat dwudziestu, okres walki o pokarm i światło, okres walki o panowanie gatunku; przyszły drzewostan rodzi się w wielkiej męce. Siekiera w umiejętnej dłoni nadaje kierunek walce poszczególnych drzew, formuje przyszły drzewostan.



Las wyszedł już z lat niemowlęcych, zaczyna płacić za siebie w skromnych rozmiarach narazie: trochę opału, trochę cienkich kopalniaków, trochę palików, tyczek lub faszyn — siekiera za swą pomoc otrzymuje zapłatę.

Okres lat trzydziestu — czterdziestu, siekiera patrzy w górę, formuje korony, od budowy których przyszłość strzał jest zależna, utrzymuje równowagę w drzewostanie, uprzedza śmierć drzew opanowanych, usuwa osobniki chore lub niedorozwinięte, czuwa nad zdrowiem zespołu, podnieca — przez umożliwienie dostępu światła do koron — przyrost drzewostanu. Drzewostan zaczyna płacić za starania siekiery podwójnie, raz masą wyciętą, powtóre sowicie zwiększonym przyrostem masy pozostałej.

Lata następne — to dalsze podniecanie drzewostanu do wydania w okresie ostatecznych żniw jak najwyższej masy, o najwyższej jakości technicznej, gospodarka siekiery w prześwietleniu drzewostanu zasadniczego, jak i w podszytach, gospodarka mająca na celu nietylko przyrost, lecz i przygotowanie gleby dla przyszłego pokolenia.

Jak widzimy, niemal od chwili narodzin, przez cały okres swego życia las potrzebuje siekiery i potrafi być jej wdzięczny; jeden tylko warunek, że siekierą kierować będzie leśnik, który potrafi las umiłować, zrozumieć jego potrzeby i tak zespolić się z życiem lasu, aby pracą siekiery rozumnie pokierować.

F. Gr.

Rozum i serce karmią się kulturą żyjącego świata,

w której z dnia na dzień przybywa pierwiastku dobra.

Poeta miłujący las

(Wspomnienie o Wincentym Polu)

Zdziwią się zapewne nasi Czytelnicy, znajdując tu wspomnienie o Wincentym Polu. Z jego imieniem łączymy zazwyczaj twórczość poetycką; myślimy zaraz: „Pieśni o ziemi naszej", lub o „Mohorcie", albo o „Hetmańskim pacholęciu, czy też wreszcie o „Pieśniach Janusza".

A przecież nie na poetyckich utworach kończy się sława Pola. Był on również, pozatem, znakomitym przyrodnikiem i etnografem. Jego wykłady na uniwersytecie krakowskim, w okresie poprzedzającym powstanie styczniowe, cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród słuchaczy. I to nietylko dlatego, że Pol znał przedmiot wykładany, ale jeszcze więcej z tego względu, że potrafił prelekcję swoją okrasić nie dającą się ocenić przyprawą — sercem, gorącym sercem, którym kochał nietylko przeszłość kraju, ale i jego teraźniejszość, nietylko zabytki sztuki, ale i ziemię i skały i łąki i lasy. Te zaś kochał w szczególności, a zarazem znał je doskonale. Dowodem zaś, jak je znał i kochał niech będzie wspomnienie z jego życia, które doszło do nas przez Władysława Bełzę, znanego w drugiej połowie ubiegłego stulecia, literata. Wspomnienie to, zupełnie dziś nieznane godzi się przypomnieć właśnie teraz, gdy obchodzimy „Dzień Lasu", który ma na celu szerzyć w społeczeństwie polskim umiłowanie piękna lasu i zrozumienie jego wartości dla kraju.

Władysław Bełza przybył w 1868 r. do Krakowa, gdzie wówczas mieszkał poeta Wincenty Pol, ów bohaterski z 1831 r. żołnierz, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari" — ów świetny twórca takich piosenek, jak „Grzmią pod Stoczkiem armaty", albo „Bracia, rocznica", które stały się z czasem tak popularne, jak nieśmiertelny: „Mazurek" Dąbrowskiego, ów niezrównany gawędziarz — był już wówczas całkiem ociemniały. Znosił jednak Pol z godnością to okropne kalectwo, a nawet i wówczas jeszcze tworzył, dyktując wiersze swym przyjaciołom. Otóż Bełza pozyskawszy sobie serce



zdj. dr. J. J. Karpiński

ociemniałego poety, często spisywał jego wiersze i nie mniej często chodził z nim na przechadzkę. Posłuchajmy, co o jednej z nich mówi Bełza w swych wspomnieniach:

„Nie mogę zapomnieć o wielkiej nauce, jaką odebrałem od Pola na wycieczce w Justowej Woli. (pod Krakowem).

Pol szedł wsparty na mojem ramieniu. Dzień był prześliczny i budząca się ze snu wiosna zasłała ziemię bogatym kobiercem, a krzewy liściem. Pomieszane szczebioty ptaków rozlegały się w gaju i grały w echach po dalekich łanach. Pol szedł rozrzewniony.

— Proszę cię — przerwał nagle — wszak to szumi leszczyna?

— Tak jest, odrzekłem — stoimy właśnie przy niej.

— A tu lipa gada, odrzekł, postąpiwszy kilka kroków.

— Nieinaczej.

Tak szliśmy dalej, a Pol wymieniał mi po imieniu drzewa, które mijaliśmy właśnie. Ślepy starzec, poznawał je po szumie liści, po zapachu... Gdym mu wyraził zdziwienie swoje z tego powodu— odparł:

— Nie poeta, kto nierozumie głosów natury. Dla profana, każde drzewo szumi jednako, każdy strumień dzwoni na tę samą nutę; dla poety każdy listek powinien mieć swoją odrębną mowę. Przez zrozumienie natury — przychodzimy do poznania Boga".

A w parę lat później — w 1872 r. — Pol, zamknął na zawsze swe zmęczone oczy, które choć przez dłuższy czas nie widziały blasku dnia, to przecież duchem i sercem patrzyły na to wszystko, co jest piękne na świecie, przede wszystkim więc na piękno przyrody.

A skoro już mówimy o tym kochanym gawędziarzu, to trudno nie wspomnieć o jednej z perełek, zawartych w jego „Pieśniach Janusza". Mamy na myśli „Chatę w puszczy".

„Pośród puszczy jodłowej
Nad rojstami dziedzina
Leśnik poszedł na łowy
A przy matce chłopczyna".

Dziecko wypytuje matkę o żołnierza w białej sukmanie, któremu matka śniadanie dała, a który odjeżdżając „tak się grzecznie uśmiechał". Matka odpowiada na pytanie synka, wreszcie każe mu iść spać. Chłopczyna spełnia wolę matki, dodając, że „na wiosnę on coś zrobi".

„Cóż ty zrobisz dziecino?"
— Jak tu oni napłyną,
I znów staną nad lasem,
To się bardzo ucieszę,
I podrosnę tym czasem,
I za nimi pośpieszę!"

Kto wie czy tym krakusem w biełej sukmanie nie był sam Pol. W każdym razie w przytoczonym wyżej wierszu uwiecznił Pol patriotyczne wyrobienie służby leśnej, czego dowodem było powstanie białowieskie.

Za ten epizod w 1931 r. tak ściśle związany z życiem „ludzi leśnych", za to umiłowanie przyrody, a lasu w szczególności, powinniśmy imię Wincentego Pola przechowywać zawsze we wdzięcznej pamięci.

Ludwik Gocel



fot. Dr. J. J. Karpiński

WILHELM KORABIOWSKI

LEŚNE

Z lasu uciekam, wprost z lasu,
Gościńcem co tchu do domu,
By leśne wemnie nie zgasło,
Nim słów się dorwę łakomie.

Liście mi się nad głową, na nowo zakołyszą,
I w uszach szeptem konarów cichutko sie zaniesie. —
A jeśli wiersz napiszę,
Zanim z tych szumów ochłonę,
To wiersz ten będzie o lesie,
I słowa będą leśne i liście będą zielone.

ŚWIĘTO LASU W BUŁGARII

Święto Lasu w Bułgarii jest obchodzone w dniach od 3 — 10 kwietnia. Na tegoroczny program święta składało się przemówienie min. Rolnictwa inż. Baukowa i dyr. departamentu leśnego inż. Zagorcwa. Dn. 4/IV odbyły się odczyty — prof. Strausky'ego na temat — „Rolnictwo a las" i dr. Biołczewa — „Wylewy dzikich potoków górskich, niszczących lasy i zabezpieczenie się przed nimi". Dn. 8/IV odczyt głównego inspektora Lasów Państwowych Z. Bauczwarowa — „Co daje nam las". Dn. 9/IV pogadankę na temat — „Pilnujcie lasu, wygłosił Zacharjew. Dn. 10/IV o lasach pasma górskiego Rodopii mówił Dymitr Stefanów. Oprócz tego, we wszystkich szkołach były wygłoszone pogadanki o lesie, przy czym uczniowie byli zwolnieni od zajęć w ciągu 3 dni. W ciągu tego czasu wszystkie szkoły, prócz wyższych, pracując pod kierownictwem fachowców, brały udział w zalesianiu nieużytków. W czasie trwania Święta Lasu samoloty rozrzucały wśród najszerszych warstw społeczeństwa ulotki propagandowe o lesie. Święto lasu w Bułgarii zaczęto obchodzić po raz pierwszy w r. 1929. Odtąd było ono obchodzone corocznie, coraz bardziej uroczyście. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Świadczyć może o tym żywy udział ludności w Święcie Lasu, zmniejszenie się ilości szkód w lesie, szybkie zmniejszanie się ilości nieużytków itp. Najpopularniejszym hasłem w Bułgarii na Święto Lasu jest — kochać las — to znaczy kochać kraj swój. W czasie trwania Święta Lasu największą uwagę zwraca się na propagandę zalesiania nieużytków, oraz na walkę z pożarami. Nieostrożne obchodzenie się z ogniem w lesie pochłonęło 200.000 ha lasów bułgarskich, przeważnie górskich. Stąd wypłynęła konieczność zapobiegania pożarom przez nauczenie ludności jak należy obchodzić się z ogniem w lesie (szczególniej dotyczyło to pasterzy górskich), oraz uświadomienie o niebezpieczeństwie pożarów dla gospodarki narodowej, co najłatwiej było przeprowadzać w czasie Święta Lasu.

L. Bakałoff.
W. Mościcki.


MAPA LASÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
PODZIAŁKA 1:2.000.000
MORZE BAŁTYCKIE
GDAŃSK
POZNAŃ
WARSZAWA
ŁÓDŹ
KIELCE
LUBLIN
KRAKÓW
KATOWICE
LWÓW
WILNO
NOWOGRÓDEK
BIAŁYSTOK
Pińsk
Brześć n. B.
Grodno
Tarnopol
Stanisławów
WIĘKSZE I WAŻNIEJSZE
KOMPLEKSY LEŚNE:
1 Puszcza Międzyrzecka
2 „ Baksztańsko-Nalibocka
3 „ Grodzieńska
4 „ Augustowska
5 „ Knyszyńska
6 „ Kurpiowska
7 „ Białowieska
8 „ Poleska
9 „ Polesko Wołyńska
10 Puszcze Mazowieckie
11 Puszcza Pilicka
12 „ Ś-to Krzyska
13 „ Sandomierska
14 „ Karpacka
15 „ Nadnotecka
16 „ Bydgoska
17 „ Tucholska
OBJAŚNIENIA
Lasy państwowe
Lasy prywatne

Walka górala z lasem

Artykuł Pawła Buffaulta, zamieszczony w czasopiśmie francuskim „l'Arbre" (Nr 6—1936, Paris), porusza zagadnienie oddawna trwającego konfliktu między interesami pasterstwa górskiego, a gospodarstwem leśnym w Alpach francuskich. Autor przytacza obszerne cytaty z artykułu p. J. Sornaya, ogłoszonego w marcu 1936 r. w Biuletynie Towarzystwa Leśnego „de Franche-Comte et Provinces de l'Est".

W Polsce konflikt ten, występujący na tle przeludnienia wsi, oraz głodu ziemi wśród mas niezamożnej, małorolnej ludności, znajduje się obecnie w stadium zadrażnienia. Mimo istniejących różnic w strukturze gospodarczej i populacyjnej zamieszkałych rejonów Alp i Karpat — sądzić można, że poruszone w zamieszczonym poniżej tłumaczeniu zagadnienia, przyczynić się mogą do naświetlenia również u nas szeregu aktualnych kwestyj w zakresie regulowania stanu posiadania oraz ochrony lesistości kraju.

**
*

Ludności góralskiej las zawsze oddawał jedynie usługi. Stanowi on dla ludzi i ich mienia ochronę od wichrów, skalnych zwalisk, lawin i wód niszczacych, dostarcza im drzewa na budowę i naprawę domostw i opał. Jednakże góral właśnie, zapamiętałą prowadzi z lasem walkę, zamiast go cenić i oszczędzać.

**
*

Uprawianie pasterstwa stawało się zawsze przyczyną wyniszczania lasów. Pastwiska — pisze p. Sornay — użytkowane były bez ograniczeń przez górali, dla których hodowla bydła stanowiła najważniejszą troskę ich gospodarki. Jednak o stan zagospodarowania pastwisk mało dbano, a że nie wydawały się one nigdy dość rozległe, usiłowano nieustannie zwiększać ich powierzchnię kosztem lasu. Otrzymywane korzyści lasu, położonego nierzadko na spadzistych stokach i oddalonego od dróg dobrze utrzymanych, zdawały się górallom mało popłatne.

Redukowano powierzchnię zalesioną, zrazu w pobliżu osiedli. celem pozyskania dokoła nich łąk i ziemi ornej. Dla zdobycia coraz rozleglejszych pastwisk, mogących wyżywić znaczniejszą ilość bydła, niszczono las, sięgając nawet do jego górnej granicy. W ten sposób postępowało wylesienie całej strefy górskiej.

To niszczenie górskich masywów leśnych napotykało jednak na poważniejsze przeciwdziałania. W r. 1605 Stany Prowancji domagały się od Parlamentu położenia kresu podpalaniom i niszczeniom lasów, tworzeniom karczowisk i nieużytków w tej prowincji nie posiadającej już drewna zarówno na budowę, jak i na opał oraz pozbawionej żyznych gleb, wymywanych i unoszonych przez wody ku nizinom.

W r. 1792 władze departamentu Alp Niskich przypisują wylesieniom zubożenie górskich gleb, oraz powstawanie powodzi, które to w wielu gminach spowodowały szkody w zbiorach i domostwach.

W r. 1793 władze departamentu Izery, a w r. 1804 prefekt dep. Alp Niskich donoszą ministrowi o unoszeniu gruzu kamienistego przez dzikie potoki i utrudnieniu żeglugi, o istnieniu głębokich jarów, żłobiących góry, o ogołoceniu stoków, zanikaniu urodzajnej gleby i t. d.

**
*

Tymi szkodliwymi następstwami niszczenia lasów, do czasu podjętych przez *Moreau de Jounès* (1825), *de Blauqui* (1842) i szczególnie *inż. Surell'a* (1841) studiów, prawie zupełnie się nie interesowano. Uczeni ci, pierwsi wykazali doniosłą rolę, jaką odgrywa las w ludzkiej gospodarce, jego skuteczne przeciwdziałanie erozjom, tworzeniu wąwozów i potoków, gwałtownym wzbieraniom wód, jak również jego łagodzący wpływ na klimat i stałość źródeł.

Reakcja ta doprowadziła do ustanowienia w roku 1859 prawa, w kwestii niszczenia lasów, zaś w r. 1860, 1882 i 1913 w zakresie regulacji i zalesienia rejonów górskich.

Administracja Wód i Lasów, której powierzono wprowadzenie praw tych w życie, nabyła imieniem państwa tereny najbardziej zapuszczone, przedsięwzięła regulację potoków, co pozwoliło je opanować, a przynajmniej znacznie zmniejszyć powodowane przez nie szkody, oraz dokonała zalesienia gruntów porzuconych przez uprawę i bezproduktywnych pastwisk.

Tą drogą doprowadzono do utworzenia w Alpach francuskich rozległych lasów, na przestrzeni ponad 135.000 ha, stanowiących bezsprzecznie nowe bogactwo kraju — rezerwę zapasu drzewnego dla zaspokojenia przyszłych potrzeb.

**
*

Życie w okręgach wysokogórskich było zawsze niezmiernie uciążliwe. Spadzistość terenu, nieurodzajność gleby, surowy i mało sprzyjający uprawie rolnej klimat sprawiają, że praca na roli staje się bardzo mało opłacalna, mimo ponoszenia znacznych, niespotykanych gdzieindziej, wysiłków. Trudno byłoby ująć lepiej, pełne życiowych niedomagań, warunki bytu górala.

By je przedstawić sobie wyraziściej, wystarczy — dodaje p. Sornay — rzucić okiem na góralskie pola uprawne, rozpostarte wzdłuż silnie nachylonych stoków, gdzie glebę urodzajną, wymywaną przez wody, rok rocznie donosić musi człowiek na swych barkach, lub na grzbiecie muła; w ten sam sposób odbywa się transport nawozów i zbiorów. ponieważ brak dróg utrudnia posługiwanie się wozem i zaprzęgiem, a spadzistość stoków wyklucza użycie maszyn rolniczych. Cały ten trud ponoszony jest najcześciej dla upraw roślin — w warunkach miejscowego klimatu — źle wegetujących, oraz rokować mogących jedynie zbiory niepewne, zawisłe od przypadku.

Mimo wielkiego przywiązania do rodzinnej ziemi, góral, party życiową potrzebą, zmuszony jest żyć zdala od stron ojczystych, niekiedy porzuca je na zawsze, najczęściej sezonowo, powracając każdego lata do osiedla, opuszczonego z nastaniem zimy. Jednakże od lat pięćdziesięciu ruch emigracyjny, zwany „wędrówką górala", wzmógł się w sposób niepokojący.

Jak wynika z cyfr przytoczonych przez J. Sorney'a, departament Alp Wysokich, liczący w r.

1881 — *21,7* mieszkańców na km², posiadał w r. 1931 jedynie *15,5*. Również w departamencie Alp Niskich, gęstość zaludnienia, wynosząca 55 lat temu *18,5* mieszkańców na km², zmalała w r. 1931 do *12,5*.

Tempo spadku stopnia zaludnienia zaznaczyło się silniej w obu tych górskich departamentach, w latach 1911—1921, łagodniejąc w okresie 1921—1931 r.

Pozostaje z kolei zanalizować następstwa tego spadku zaludnienia.

Po pierwsze, powierzchnia terenów oddana pod uprawę zbóż uległa zmniejszeniu. W przeciwieństwie do tego, coraz to znaczniejsze obszary przeznaczano pod uprawę roślin pastewnych, zwłaszcza w dolinach, podczas gdy na wysokości 1800 m i wyżej, zbiory traw zostały zaniechane. Zaprzestano rozległego użytkowania pastwisk, tak bowiem melioracja łąk, jak i wzmożona uprawa pasz sztucznych, umożliwiły w bliskości wsi wyżywienie większej ilości bydła.

Powtóre, las objął w swe posiadanie, na wysokościach pośrednich, tereny porzucone przez kulturę rolną i pasterstwo.

Również nabycie przez państwo terenów zdegradowanych i uprawom niesprzyjających, przyczyniło się do emigracji mieszkańców kilku gmin w kierunku większych miast oraz w okolice, w których praca była bardziej opłacalna, a klimat mniej surowy.

Tak stało się w Alpach Niskich i Wysokich, oraz częściowo w okręgu Var i Alp Morskich.

Stosunkowo niedawno, mieszkańcy dwóch wiosek, położonych w dolinie Severaise postanowili opuścić swe siedziby, proponując państwu wykupno swych posiadłości na cele zalesienia, jedni z powodu naniesienia przez wody kamieni i żwiru na ich najbardziej żyzne pola, inni na skutek zniszczenia domostw przez pożary.

Podobną propozycję o d s p r z e d a ż y zgłosili mieszkańcy pewnej osady w dolinie Sévereissette, nieustannie zagrożeni wzbierającymi wodami dzikiego potoku, którego koryto, podniesione nagromadzonymi materiałami osadowymi, panowało ponad poziomem ulic tej miejscowości.

Tak więc kultura leśna odzyskuje stopniowo teren, uprzednio utracony w następstwie wdzierania się górali w granice lasów i rabunkowego ich użytkowania od wielu stuleci, przez pokolenia nie przewidujące i nie troszczące się o jutro. Choć właściwie żałować trzebaby owych osad, porzuconych przez górali, a obecnie już nieistniejących, — przecież powinszować sobie można, że trud zalesienia podjęty przez Adm. Wód i Lasów szczęśliwie zmienił fizjonomię kraju. W wielu okolicach, góry nie mają już swego dotychczasowego wyglądu ogołocenia — stały się bardziej zielone. Działaniem przemożnym sił przyrody, a także dzięki dokonanym siewom i sadzeniom na terenach opuszczonych przez chłopów, las odradza się i niebawem, po osiągnięciu pełnej wydajności, stanie się w sprzyjających warunkach gospodarczych źródłem bogactwa.

Rozwiązaniem, ku któremu zmierzać trzeba — byłoby racjonalne rozmieszczenie w górach powierzchni zalesień i pastwisk; lasom winny być pozostawione bardziej nachylone zbocza i grunty skaliste, nieurodzajne; na pastwiska przeznaczyć by należało tereny dostępne dla bydła i nadające się na produkcję obfitych i pożywnych pasz. Wprowadzając do krajobrazu elementy harmonijnego piękna, lasy i pastwiska pełne są dla turysty prawdziwego powabu. One to przyczyniają się do wzmożenia walorów turystycznych kraju, stanowiąc w tym względzie czynnik wielkiej wagi, bowiem zarówno turystyka, jak i alpinizm, sprzyjają rozwojowi w górach ośrodków miejscowego przemysłu, a co najmniej latem, panuje tam życie aktywne i dostatek.

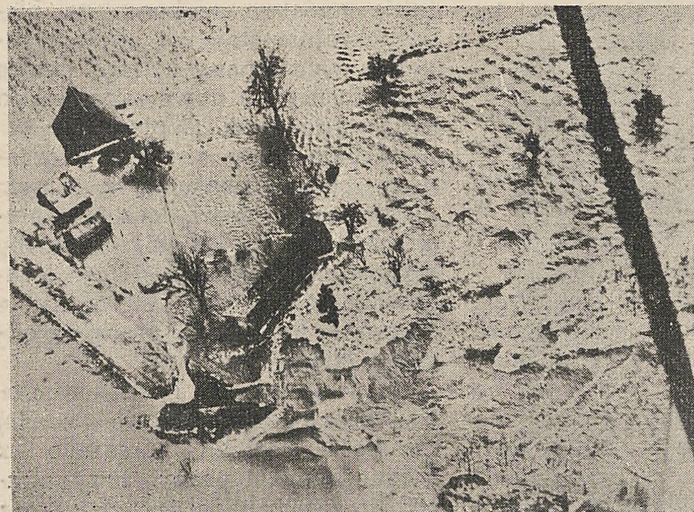
Skoro góral nabędzie przekonania, że w interesie jego leży nie dorywcze i nieoględne użytkowanie dóbr, hojnie przez naturę oddawanych do jego dyspozycji, lecz przeciwnie, racjonalne i ekonomiczne ich wyzyskanie — nastanie wówczas dla rejonów alpejskich okres niewątpliwej poprawy.

***

Czytelnik oceni — jestem tego pewny — z jaką trafnością i znajomością stosunków, panujących w górach J. Sornay przedstawił nam kwestie, dzielące górala i leśnika, znajdując rozwiązanie, które sprzyjać by mogło usunięciu istniejących między nimi sprzeczności interesów, oraz zaspokojeniu tych interesów z punktu widzenia dobra kraju.

Przełożył

inż. Bolesław Radwański





Powódź

PRACA LEŚNIKÓW W LASACH GÓRSKICH

Mówiąc o lasach górskich mam na myśli Karpaty, a w szczególności pasma Bieszczad, Gorganów i Czarnohory, a więc łańcuch Karpat od rzeki Oporu, aż po granicę rumuńską tj. po Czeremosz Biały. Kraina to przepiękna, pełna jeszcze romantycznej pierwotności i dzikości, miejscami prawdziwy rezerwat przyrody.

Teren ten pokrywa bujna szata leśna, przechodząca ku szczytom i głównemu działowi wód, aż do górnej granicy lasów (1400 — 1500 m. n.p.m.) w jednolitą, nieprzerwaną puszczę. Drzewostany tworzy przeważnie świerk, ustępujący jedynie w położeniach niższych, o glebie przepuszczalnej i głębszej, drzewostanom mieszanym świerkowo - jodłowo - bukowym, stanowiącym rodzimy typ lasu dolnego regla karpackiego. W położeniach wyższych natomiast, panuje niepodzielnie świerk, przetknięty gdzieniegdzie, w szczególności w paśmie Gorganów tj. u źródła Łomnicy i obydwu Bystrzyc, pojedynczą domieszką limby. Panowanie to kończy się jednakże u górnej granicy lasów, gdzie zwarty las ulega w walce z surowym klimatem i cofa się pod jego naporem jak armia zwyciężona, ale nie rozgromiona. Ustępuje w porządku, krok za krokiem, zostawiając na terenie walki jako świadectwo swej żywotności osobniki szczególnie twarde i zajadłe, których nie zmogą ani wściekłe podmuchy wiatru halnego, ani inne przeciwności wysokogórskiej przyrody. To świerki halne. Ich guzowate pnie, fantastycznie pokręcone gałęzie, zwichrzona, wiatrem halnym w jedną stronę, jak sztandar bojowy zaczesana korona—wszystko to tchnie twardą i zajadłą wolą przetrzymania mimo wszystko i nieustąpienia z placu. A wśród nich i jeszcze dalej ku szczytom wysunięta, tkwi straż przednia lasu — kosówka, leżąca na straży leśnego stanu posiadania.

To pogranicze, strefa bojowa dwóch państw roślinnych — lasu i połonin.

Wyżej — to już udzielne państwo zespołów traw, tworzących na szeroko rozlanych grzbietach połoniny pasma czarnohorskiego i czywczyńskiego. A ponad nimi już tylko w mgłę spowite szczyty olbrzymów karpackich Sywuli, Howerli, Popa Iwana, Stoku, Papadii i całej plejady innych i rozległe pola kamienisk - grechotów, malowanych pięknym seledynem porostów.

Oczom oczarowanego widza-turysty, spoglądającego ze szczytu, przedstawia się świat jak z bajki: u stóp, jak daleko wzrok sięga, rozkołysane, żywicą pachnące morze świerków, naokół stepy połonin, a w dali sine zarysy szczytów, ginące w chmurach. Gdy się dokładniej przyjrzeć morzu leśnemu, dostrzeże się niekiedy wysepkę jakąś, świecącą z oddali czymś białym i jasnym. Zdumiony wzrok rozpoznaje domki, mieszkania ludzkie, wyglądające z daleka i z góry jak zabawki. A więc i tu też żyją ludzie, zagubieni w głuszy leśnej, tu za siódmą rzeką i za siódmą górą! Tak, mieszkają, żyją i pracują. To leśnicy z gór! Trwają tutaj na zatraconych w głuszy leśnej placówkach, oddaleni niekiedy po kilkadziesiąt kilometrów po bezdrożach od najbliższego osiedla ludzkiego, zapomniani przez ludzi, ale nie przez nakaz twardej służby. Łączą ich czasem i gdzieniegdzie ze światem tj. z nadleśnictwem, bo ten prawdziwy „ludzki" świat leży jeszcze dalej, koleje leśne i linie telefoniczne, oraz wierny przyjaciel ludzi samotnych — radio.

Ale gdy przyjdą zawieje zimowe i zawalą tory kolejki kilkometrową warstwą śniegu, to i ten bliższy świat staje się niedostępny i leśnik górski tkwi wtedy w samotności w obliczu Boga, surowej przyrody i pracy.

Jakkolwiek twarde jest życie leśnika z gór, to jednak gdy go ruszyć „na doły" w lepsze warunki bytu, no to oczywiście pójdzie, bo to i do „świata" bliżej i dzieci do szkół, i sił pewnie do służby górskiej nie staje, ale zawsze się będzie za górami oglądał i za nimi tęsknił. Zapytajcie leśnika z gór, dlaczego?

Będzie wam z radością w oczach opowiadał o cudeńkach górskich i o życiu swoim, że i wyrozumieć trudno, a naprawdę zrozumie tylko ten, komu wiek życia przeszedł w głuszy leśnej, z dala od siedzib ludzkich i wszystkiego co ludzkie sąsiedztwo przynosi.

A jak przedstawia się praca zawodowa leśnika z gór? Jeżeli przyjrzymy się rocznemu cyklowi prac w lesie górskim, to dostrzeżemy w zasadzie prace znane każdemu leśnikowi terenowemu z praktyki codziennej. Będzie więc tam eksploatacja, uprawy, trzebieże i cały szereg innych prac z zakresu gospodarki leśnej i ubocznej. Różnicę dostrzeżemy dopiero gdy zainteresujemy się bliżej techniką wykonania tych prac.

Charakterystyczne piętno wyciska tu rzeźba terenu, oraz wzniesienie nad poziom morza, decydujące o warunkach klimatycznych. Nieobeznany z pracą leśną w górach, leśnik z nizin zdumiewa się jak można pracować na stokach o nachyleniu wynoszącym 60° i więcej, kiedy zdawałoby się wejść nań nawet niepodobna, a cóż dopiero mówić o pracy leśnej w tych warunkach. Jest też ona niezwykle mozolna, pochłania dużo energii i sił na przezwyciężenie tego czego niema w nizinach tj. wzniesienia terenu. Zanim leśnik górski dostanie się z domu na miejsce pracy, to już jej takie mnóstwo wykona, że niejednokrotnie staje na miejscu zupełnie wyczerpany i długą chwilę musi zbierać na nowo zapas sił do pracy właściwej. Wprawdzie odpowiednio silny i zdrowy organizm przyzwyczaja się z czasem do tych warunków, lecz po upływie kilkunastu lat takiej służby wypowiada posłuszeństwo i pracownik musi być wycofany z pierwszej linii frontu pracy na odcinek łatwiejszy.

Za wiele miejsca i czasu zajęłoby nam rozpatrywanie każdej czynności leśnika górskiego z rocznego cyklu pracy. Przypatrzmy się zatem bliżej jednej tylko z nich, tak obecnie ze względu na porę roku i „Dzień lasu" aktual-

nej tj. uprawom. Odrębne charakterystyczne cechy, które tu zauważamy, mają swe źródło zarówno w warunkach terenowych, jak i w rozwoju historycznym gospodarki leśnej w górach. Za czasów zaborczych prowadzono tu gospodarkę leśną w sposób ekstensywny, spowodowany małą dostępnością lasów i niechęcią do inwestycji. Sposób ten przejawiał się w systemie koncesyjnym eksploatacji, polegającym na sprzedaży firmom drewna na pniu na długoletnie umowy, z równoczesnym obowiązkiem firmy poczynienia pewnych trwałych inwestycji, przeważnie budowy kolei leśnej i tartaku. System ten zachował się, ze względu na okres trwania odnośnych umów do nie dawna i został dopiero — jeśli chodzi o lasy państwowe — zlikwidowany zupełnie w ostatnich latach. Ze względu na trudne warunki wywozowe leżały w interesie firm, zawarunkowanym umową, duże łączne powierzchnie zrębów, dochodzące do kilkudziesięciu hektarów. Smutnym dziedzictwem systemu koncesyjnego są zatem ogromne połacie ogołocone z lasu, a zadaniem leśnika przywrócenie na tych powierzchniach kultury leśnej, przy równoczesnym zalesianiu bieżących poręb, zakładanych już w układzie przerywanym o powierzchniach nie większych niż 10 ha. Stare poręby pokoncesyjne, poddane wskutek ścięcia drzewostanu szkodliwym wpływom atmosferycznym, nie zalesione przez kilka lat wskutek przeciągającej się eksploatacji, albo wyjałowiły się w miejscach o glebie płytszej, odsłaniając nagi kamień, albo w miejscach żyźniejszych pokryły się nieprzebytym gąszczem malin, jeżyn i wierzbówki, lub zapustu bukowego. W obu wypadkach odnowienie natrafia na olbrzymie trudności. Dla zalesienia kamienisk wymagany jest zabieg ogromnie kosztowny, tj. donoszenie ziemi urodzajnej, przygotowanie z niej, w miejscach zabezpieczonych z natury lub sztucznie, talerzy i sadzenie lub siew w tę mozolnie przygotowaną placówkę świerka. Na glebach natomiast zdziczałych i zachwaszczonych, oraz zanieczyszczonych odpadami zrębowymi, na które nie ma zbytu, trzeba przed zalesieniem przeprowadzić przynajmniej częściowe oczyszczenie powierzchni przez zebranie gałęzi i odpadków w wały przebiegające po warstwicy, wycinanie chwastów lub gęstych zapustów buka, po zasadzeniu zaś sadzonek przez szereg lat wykonywać kosztowne zabiegi pielęgnacyjne, bez których sadzonki zginęłyby niechybnie. Jeżeli uwzględni się przy tym trudny teren, rozległe powierzchnie, których nie sposób opanować, to otrzymamy posmak tego, ile kosztów, ile pracy i wysiłków trzeba włożyć, aby brutalnie potraktowaną glebę leśną uratować przed degradacją na nieużytek i sprowadzić ponownie do stanu kultury.

Po zarzuceniu obecnie systemu rozległych poręb i przejściu na system zrębów wąskich w układzie przerywanym, a więc — wyłączanie szkodliwych wpływów atmosferycznych, oraz wprowadzenie zasady bezzwłocznego zalesienia, powstały warunki, poręczające stosunkowo łatwe i tanie odnowienie. Oczywiście „stosunkowo". Bo góry pozostały nadal górami, nachylenie terenu bez zmiany, a odludzie odludziem. Nachylenie terenu musi być nadal pokonywane wysiłkiem personelu i robotników, a odludzie i brak robotników — sprowadzeniem tychże z odległych osiedli ludzkich—„z dołów". Ludzi tych trzeba umieścić w schroniskach (kolibach) w lesie i dostarczyć im żywności. Organizacja tych prac spada oczywiście na barki leśnika-gospodarza, przyczyniając mu wiele kłopotów i trudu, nieznanych gdzieindziej. Personel dozorujący upraw pozostaje przeważnie w okresie robót wiosennych w kolibach wspólnie z robotnikami, bo na powrót do domu nie wystarcza czasu. — Organizacja pracy przedstawia się pokrótce następująco: sprowadzeni robotnicy zostają skoszarowani w kolibach, w pobliżu powierzchni zrębowej przy potoku, dostarczającym wody na ugotowanie strawy. Robotnicy wybierają ze swego grona stróża koliby i kucharza w jednej osobie tzw. „kalmana", którego obowiązkiem jest pilnowanie koliby, gotowanie strawy, mycie naczyń i przysposobienie opału. Podczas tak częstych w górach w porze wiosennej nawrotów zimy w postaci zawiei śnieżnych, robotnicy pozostają w kolibie, tracąc w tym czasie zarobek, a zatem wynagrodzenie dzienne za pracę musi być wyższe niż w nizinach.

Tak przedstawia się w wielkim skrócie, jakby w zdjęciu migawkowym, jeden z odcinków pracy leśnika z gór. Jest ich poza tym cały szereg, a wśród nich nierównie trudniejsze od naszkicowanego wyżej. „Czuły słuchacz" dośpiewa sobie w duszy, że w każdym z nich kryje się cała epopeja trudu, spełnianego bez rozgłosu, czasem gdy ciężko, z zaciśniętymi zębami, ale w pełnym poczuciu obowiązku służby dla lasu.

P. G.



zdj. dr. J. J. Karpińskiego

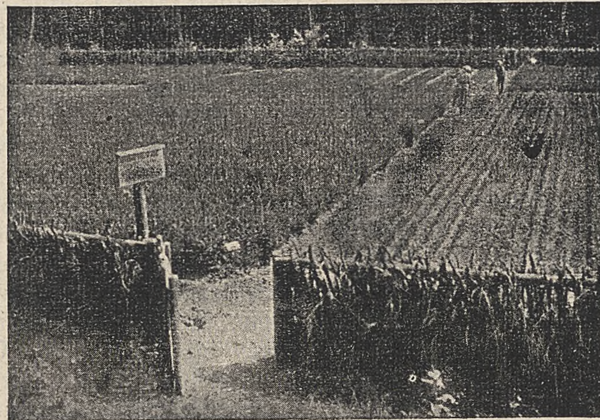






J A K





Zebrane nasienie wysiewa się w szkółkach leśnych, aby wyhodować młode drzewka do sadzenia.







Przed posadzeniem drzewek należy na jesieni poprzedniego roku odpowiednio przygotować (uprawić) glebę ręcznie lub sprzężajem.





POWSTAJE LAS



Na wiosnę, po wyjęciu sadzonek ze szkółek, przystępujemy do zalesiania. Z młodych drzewek wyrasta zwarty las.









O tym, jak Janek drzewko sadził

Janek wybiega pędem z chaty. Jasne słońce uderza go swym blaskiem prosto w twarz. Wiosenny wietrzyk rozdmuchuje czuprynę. Chłopiec podskakuje z wielkiej uciechy: znowu jest na powietrzu!

W jednej chwili dopada Misiową budę. „Misiulek! — polecimy w pole, chcesz?" — wrzeszczy psu w ucho i już odczepia łańcuch. — Wiesz?, Tereska śpi! Nie trzeba jej kołysać. Jestem wolny! wolny!" — Misia, widać, tak samo uszczęśliwia radość Jankowa. Wyrywa się z uwięzi i tarmosi chłopca za ubranie. Ojej! Janek rady sobie dać nie może z tym psiskiem. Żeby choć kawałek kija, czy gałęzi! „O, jest rada! Poczekaj ty, Misiu!" — Jeden skok... i Janek już w ogródku sąsiada. Trzask! I oto świetna witka buja się w ręku chłopca. Misio odskakuje i szczeka! aż się zanosi...

A teraz na chwilę robi się Jankowi jakoś nieprzyjemnie. Przecież jego witka to młodziutka jarzębina, świeżo posadzona... Co na to powie pan Michał?...

Wtem od drogi, od krzyża dolatuje śpiew. Głośny, radosny śpiew. Co to? Ach, to szkoła idzie! Dzieci ze szkoły śpiewają. Już je widać z za zakrętu. Idą porządnie parami. Na przodzie — pan nauczyciel. A z boku — pan sołtys. Obok Józik od kowala niesie ze Stachem Młynarczykiem kosz. Co oni tam niosą?... Poco idą do lasu?...

Janek przebiega podwórze i łąkę naprzełaj. Nie zwraca uwagi na Misia. Musi dogonić dzieci! Pójdzie z nimi! Przecież za rok i on będzie w szkole.

Nogi niosą chłopca szybko, jak wiatr. Coraz wyraźniej słychać słowa piosenki: „Oj dana, oj dana, drużyno kochana! Niemasz to, jak nasza, nie!"

Janek zadyszany wpada w ostatnie pary. Stara się iść „w nogę". Dzieci śpiewają:

„Kochamy cię, lesie,
Szumiący, zielony —
W jagody i kwiaty
Ślicznie ustrojony!"

Wtem — pierwsze szeregi stają. Akurat tu, gdzie zaczyna się droga do miasteczka. Pusta, wyboista droga pod lasem. Pan nauczyciel i pan sołtys pochylają się nad koszem, co go niósł Józik ze Stachem. Występuje też kilku starszych chłopców z łopatami, a naprzód wysuwa się Marysia Dworakowska, ta co zawsze najładniej śpiewa.

Marysia ma twarz zaczerwienioną i mówi głośno piskliwym głosem: „Koleżanki i koledzy! Jest dzisiaj Dzień Lasu. My wszyscy kochamy las i drzewa. I chcemy, żeby u nas, w Polsce, było dużo pięknych drzew i dużo lasów, dlatego, bo lasy są potrzebne ludziom i dlatego, bo są takie ładne. Nasza szkoła postanowiła dzisiaj uczcić Dzień Lasu i obsadzić tę drogę tutaj drzewkami. A jeszcze: my wszyscy, dziewczynki i chłopcy, postanawiamy opiekować się zawsze lasem i drzewami i wszystkiem, co w lesie żyje! Przyrzekamy nigdy niczego nie niszczyć..."

Janek stoi z boku z otwartemi ustami i przygląda się z zapartym oddechem. Widzi, jak Marysia podchodzi do kosza, wyjmuje pierwsze drzewko i wkłada do dołka, co go już wykopali chłopcy. Teraz — pan nauczyciel trzyma drzewko u góry, a Marysia pochylona uciska mocno obiema rękami wkoło ziemi...

Janek postępuje kilka kroków naprzód, jakby chciał też pomóc. Wtem... potyka się o swoją witkę. Chwilę stoi chłopiec, jak wrosły w ziemię i patrzy na wyrwane drzewko. Wstyd dech mu zapiera. Nagle... zawraca się, jak szalony. Pędem gna do domu. Potyka się, prostuje, znów potyka się — ale, nie ustaje, tylko pędzi... ile sił!





Trzeba jaknajprędzej znaleść miejsce, skąd drzewko wyrwał. Prędko, prędzej!... Oto — jest. Janek klęka na ziemi, wygrzebuje dołek, wsadza swą witkę i starannie przyklepuje ziemię rękami.

Misio nic z tego wszystkiego nie rozumie. Kręci ogonem, trąca chłopca co chwila nosem i liże ciepłym jęzorem po twarzy.

Wreszcie praca jest skończona. Jarzębina stoi znowu prosto na swym miejscu. Chyba i pan Michał nie pozna, że coś się tu zmieniło. Co za szczęście!

Janek siada teraz zziajany na rozgrzanej słońcem ziemi. Opiera się o płot i oddycha z lubością. Jest mu tak lekko na sercu!

Z oddali jeszcze dolatuje śpiew dzieci szkolnych. Wysoko wydzwania swą piosenkę skowronek. Przy nogach Jankowych rozwala się Misio, stare psisko, język czerwony na wierzchu — a dyszy, jak miech kowalski!

Janek pochyla się do przyjaciela. Obejmuje go za szyję kudłatą i szepcze czule: „Będziemy razem pilnowali, żeby drzewko dobrze rosło, prawda, Misiu?"... A Misio nie unosi nawet głowy do góry — tylko tłucze ogonem o ziemię. bach, bach.

Wichlińska Stefania

AKCJA RODZINY KOLEJOWEJ W ZADRZEWIANIU KRAJU

W szerokim programie działalności Rodziny Kolejowej, stowarzyszenia humanitarno-społecznego, liczącego ponad 212 tysięcy członków, znajduje się także akcja gospodarcza, której zadaniem jest propagowanie wśród członków i ich rodzin poczynań gospodarczych, jak pszczelarstwa, hodowli drobiu i zwierząt futerkowych, ogródków działkowych, uprawy roślin, wreszcie pracy około zadrzewiania terenów przytorowych i osiedli kolejarzy. Tej ostatniej działalności pragnę kilka słów poświęcić, a jest ona ściśle związana z pszczelarstwem, które na terenie Rodziny Kolejowej jest silnie rozwinięte. Wiosną 1935 r. rozpoczęła się akcja rozpowszechniania drzew miododajnych przez rozesłanie kolejarzom sadzonek wierzby z Terespola nad Bugiem. Ta odmiana wierzby, sprowadzona kiedyś do Polski z głębi Rosji, tak obficie nektaruje, iż pszczoły, mając tego drzewa pod dostatkiem, dochodzą do pełnej siły rojów już na czas kwitnienia sadów. Ma to wielkie znaczenie dla sprawy dobrego zapylania sadów, a co za tym idzie i ich owocowania.

W roku 1936 Zarząd Główny Rodziny Kolejowej zorganizował jesienne święto sadzenia drzew, które odbyło się w formie ściśle rzeczowego czynu, t. j. przez wysadzenie 21 tysięcy drzew i krzewów miododajnych w okolicach, gdzie są skupione większe ilości pasiek, a to celem stworzenia pastwisk pszczelich, których brak daje się u nas silnie odczuwać. Poza tym wysadzono 2.900 drzew owocowych oraz 2.537 drzewek, krzewów ozdobnych i bylin w parku Domu Wypoczynkowego w Makowie Podhalańskim, będącym własnością Rodziny Kolejowej.

W czasie ubiegłej wiosny odbyło się masowe rozpowszechnianie sadzonek akacji białej, t. zw. grocho-drzewu i akacji żółtej. Ogólna ilość akacji wysadzonej w ten sposób przez Rodzinę Kolejową na terenie całej Polski, wyniosła 54 tysięcy sztuk. Ubiegłej jesieni, z okazji jesiennego święta sadzenia drzewek, wysadzono około 100 tysięcy akacji na odłogach kolejowych.

Wreszcie nadmienić należy, że Zarząd Zakładu Wychowawczego Rodziny Kolejowej, znajdujący się w Maczkach, wysadził w 1937 roku na swoim terenie 3 tysiące sosenek, 1.500 sztuk morwy, 340 sztuk świerków, brzózek i dębów amerykańskich, oraz 160 sztuk jesioklonów i akacji; razem 5 tysięcy sztuk drzewek.



Jeśli weźmiemy pod uwagę wielostronną działalność Rodziny Kolejowej, to przyznać musimy, że do akcji zadrzewiania kraju przystąpiła Rodzina Kolejowa z należnym rozmachem, pozostawiając i na tym ważnym odcinku gospodarstwa krajowego — ślad trwałej zasługi. Czyn Rodziny Kolejowej znaleźć powinien żywy oddźwięk wśród innych organizacyj społecznych.

Józef Wł. Kobylański

HENRI DE BEGASSIER

DRZEWO

(fragment noweli)

Za lasem, między wieżami kościoła w Gemier dogasało słońce.

Ciotka Teodozja, Roger i pan de Choisis, szli przodem, mały Piotr ze stryjem Sebastianem gubili się w tyle. Mały, z głową zadartą do góry, wpatrując się w wuja Sebastiana i łowiąc łakomie każde jego słowo, dreptał małymi kroczkami, potykając się na mchu.

— „A to drzewo, czy poznałbyś jeszcze to drzewo?" — zapytał przystając.

Tamci wyszli już z lasu, skręcili w wieś i polem przecinali drogę ku domowi. Piotr z wujem Sebastianem zostali sami. Śpiewał uwikłany w gałęziach parny lipcowy wieczór. Drzewa obrastały gęstym, puszystym cieniem.

— „Nie, tego drzewa już chyba nigdy nie zobaczę, — odpowiedział wuj Sebastian i zawrócili z powrotem w stronę Gemier. — Nie ma go już dawno na tym świecie! Ale w to miejsce — dodał żywo — gdzie kiedyś zieleniły się jego szumne gałęzie, gdzie kiedyś wpierał się w ziemię jego mocny pień, który owej nocy ocalił mi życie, w to miejsce trafię zawsze z zamkniętymi oczami. Co, jak co, ale nie przypuszczałem, że przeżyję o tyle lat to ogromne, mocne drzewo, ja, który tej nocy, z dwiema otwartymi ranami w ręce i kulą w lewym udzie, skulony pod jego pniem... byłem o krok od śmierci".

Zapodziały się tymczasem między drzewami czerwone wieże kościoła w Gemier. Zaszło słońce! Lepki mrok przypadał do drzew. W niedalekich szuwarach odezwały się żaby. Wuj Sebastian oparł się o drzewo.

— „Ten stary inwalida — cedził wolno — stary inwalida wojenny, który osłonił mnie wtedy przed śmiercią, długo lizał się z śmiertelnych ran. Jego gałęzie potargane od kul zazieleniły się jeszcze liśćmi, ale to już była agonia. Sczerniał podziurawiony jak sito ogromny pień, spróchniały do reszty martwe gałęzie. Kilka lat potem zabrano go z lasu".

Śpiew schowany w gałęziach niósł się po lesie.

— „Teraz w tych liściach śpiewają ptaki — mówił wuj — wtedy, owej jesieni, w głuchy, martwy wieczór, w śmiertelnej ciszy, w lasach Gemier śpiewała wojna. Pociski grzmiały w gałęziach jak piorun. Kule grzęzły w pniach, pluskały w kruchych gałęziach, zbijały z drzew ogromne, ciężkie konary. Patrole gubiły się po nocy. Po dwa, po trzy chwiejne czarne cienie rozpierzchały się wśród drzew. Głuchy trzask kul i śmiertelna trwoga pędziła je w ciemnościach, rozpościerała martwo wśród pni. Drzewa i ludzie ginęli od kul. Owej nocy z całego szwadronu ocalało nas tylko dwóch: ja i Franciszek Demasy, poczmistrz z Letrain, którego poznałeś rok temu na wakacjach w Gemier. Umarł parę dni po twoim wyjeździe do szkoły. W testamencie zostawił ostatnią wolę, ażeby go pochować w lasku Gemier, pod drzewem, które owej nocy i jemu również ocaliło życie."

Wuj Sebastian zamilkł. Szli w mroku coraz gęstszym, przełazili ścięte pnie, rękami odgarniali gałęzie padające im na twarz.

— „A ty mój mały — zapytał nagle wuj Sebastian — a ty, czym chcesz być gdy dorośniesz? Czy ciągle jeszcze chcesz być generałem, i ciągle jeszcze rozczytujesz się w życiorysach Moreau?"

— „Tak — podchwycił mały. — Gdy dorosnę będę dowódcą saperów. Kiedy zdam egzamin i wygramolę się z kolegium, wstąpię do akademii wojskowej. Czytam właśnie pamiętniki kapitana d'Ecruvel. Otóż kapitan d'Ecruvel..."

— „Widzisz, mój mały, do tego czasu zanim skończysz kolegium, jeszcze wiele wody upłynie. Może nie jeden plan wywietrzeje ci z głowy. Ale jeżeli naprawdę chcesz być żołnierzem, jeżeli naprawdę chcesz kiedyś bronić Francji, już dziś musisz nauczyć się kochać las, szanować drzewa. Zabaczysz kiedyś czym jest las na wojnie, czym może być dla żołnierza każde drzewo".

— „Wiem — zapalił się Piotr— śmigło samolotu, kolba karabinu, wozy..."

— „To jeszcze nie wszystko! Kto tak jak ja przeżył dziewięć walk w lasach Gemier, kto tak jak ja, życie zawdzięcza drzewu, ten nauczy się inaczej patrzeć na las, inaczej kochać drzewa. Zrozumie, że naród, który w czasie pokoju pielęgnuje i wychowa mocne i zdrowe lasy, buduje zarazem mocną, niepokonaną armię, która go w czasie wojny obroni przed wrogiem.

Gdy będzie miał tęgi las, nie boi się samochodów pancernych, ani tanków. Czołg zniszczy może mały młodnik, zmiecie jedno czy drugie drzewo, ale lasowi nie poradzi. Kiedy żołnierz zaszyje się w lesie, lotnik nie wypatrzy go z samolotu. Kawaleria omija lasy i koń nie na wiele się tu przyda. W lesie, gdzie drzewa zasłaniają widok, artyleria nie może strzelać. Podczas wojny, gdy wróg uderzy na miasto, las będzie schronem, który przygarnie kobiety i dzieci. I dlatego już dziś dobrze o tym pamiętaj. Wychowałeś się prawie w lasach Gemier!... naucz się szanować drzewa i nie pozwól im zrobić żadnej krzywdy".

Skręcili w bok w stronę domu.

— „Nie wiadomo czy drzewo, które sam posadzisz i wychowasz nie odpłaci ci się kiedyś na wojnie! czy nie wskaże ci drogi, gdy zbłądzisz, czy nie schroni cię przed skwarem, czy nie ukryje cię przed pociskiem nieprzyjacielskiego samolotu..."

Szli w coraz gęstszym mroku. Nagle w krzakach zalśniło skąpe światełko. Pod drzewem zabielił się krzyż i mała latarka oświetliła blaszaną tabliczkę. Piotr sylabizował pocichu:

„Tu leży Franciszek Demasy — Walczył za Francję. — W korzeniach drzewa, które kiedyś ocaliło mu życie, spoczywa snem wiecznym. — Prosi o pozdrowienie anielskie". —

Wśród drzew, w pokoju jadalnym na pięterku zapłonęły światła.

z francuskiego przełożył

Wilhelm Korabiowski

MOJE POLESIE

Jeszcze wrócę, wrócę do was, lasy,
zagubione w zagajnikach ścieżki,
osmalone bursztynowym czasem,
pnie ogromne, zwaliste i ciężkie.

W dębach, zrębach i porębach leśnych,
w aksamitnych ciemnozielach darni,
raz chłopięctwo jeszcze bystre prześnię
w ostrym kłusie i tupocie sarnim.

Trop zarosłych odszukam wędrówek,
znów oczyma zapatrzę się nisko
w pulsujące pokolenia mrówek,
w niezmęczone, drgające mrowisko.

Jeszcze oczy na wierzchołkach powieszę,
porozpędzam nad sobą obłoki,
znów się będzie od czerwca po wrzesień
czas wakacyj rozpinał szeroki.

Znowu będą w pnie stukać dzięcioły,
znów hukanie prześwidruje przestrzeń,
aż zaszuszczą płynnym trawokołem
zeszłorocznych liści szelesty.

Mrok zadymi ciężkim aromatem,
wiatr przed słońcem szpar w liściach niedomknie,
późnym latem pod liściem zębatym
może znajdę spóźnioną poziomkę.

Sosnopienne, dęborodne strony,
nieszumiące już dzisiaj nikomu!
Bystronogi, prężny, opalony,
pod gwiazdami powracam do domu.

Cytrę nocy świerszcze stroją nisko,
popętane konie dudnią z lasu,
a ja grzebię w wygasłem ognisku,
jak w popiołach minionego czasu.

Znów chcę w domu zamknąć się sosnowym
groźnym cieniem zawisnąć przy świecy,
podsłuchiwać jak szaloną głowę
kąpie księżyc w rozpluskanej rzece.

Jak rokity od srebra namokną,
jak w nich wiatrem od rozkoszy rzęzi,
i już nie wiem kto w zamknięte okno
tłucze: — księżyc, wiatr, noc czy gałęzie.

Znajdę jeszcze minione? — już nie wiem,
nie przyniesie rzeka co uniesie,
ale jeszcze powracam choć w śpiewie,
bodaj wszeptam się, wśpiewam i wdrzewię
w ciebie, — młode, minione polesie.



Topola *B. Krasnodębska-Gardowska*
(z wystawy „Drzewo, Drewno, Drzeworyt")

TADEUSZ PISARSKI

(6

Pies Nikodema Szucha

Szuch nie zdawał sam sobie z tego sprawy, że ciążyło mu to długie milczenie i samotność i że teraz dość. Tak, właściwie wszystko przeminęło i zdarzyło się już tak dawno. Czasem zdaje się, że nigdy nie było w tym domu kobiety i dziecka. Możnaby zapomnieć, gdyby nie Luks. Tak. Naturalnie, że Luks przypomina wszystko. I dawne powroty. Dawniej, kiedy wracał do domu, często wychodził mu na spotkanie Staś z Luksem, z nieodstępnym Luksem. Teraz widzi tylko samego Luksa. Tego samego Luksa, który widział, był najbliżej śmierci Stasia i nie zapobiegł. A był jedynym żywym stworzeniem które mogło uratować Stasia. I nie uratował. A Szuch czytał nieraz, że psy ratują swoich panów. Dlaczego Luks... O, Luks zawinił napewno. Zawinił i nie poniósł kary.

Tymczasem słowa Mariana drążyły mu serce. Szuch milczał podczas tego, nie odezwał się ani słowem, ale słowa Mariana zapadały mu głęboko w duszę. Nie odezwał się nawet wtedy, kiedy kładł się na spoczynek. W nocy słyszał jeszcze tylko nierówny oddech psa, który spał z nimi razem, a który w głębokich westchnieniach i zrywach przeżywał swoje łowieckie sny minionej przeszłości przodków.

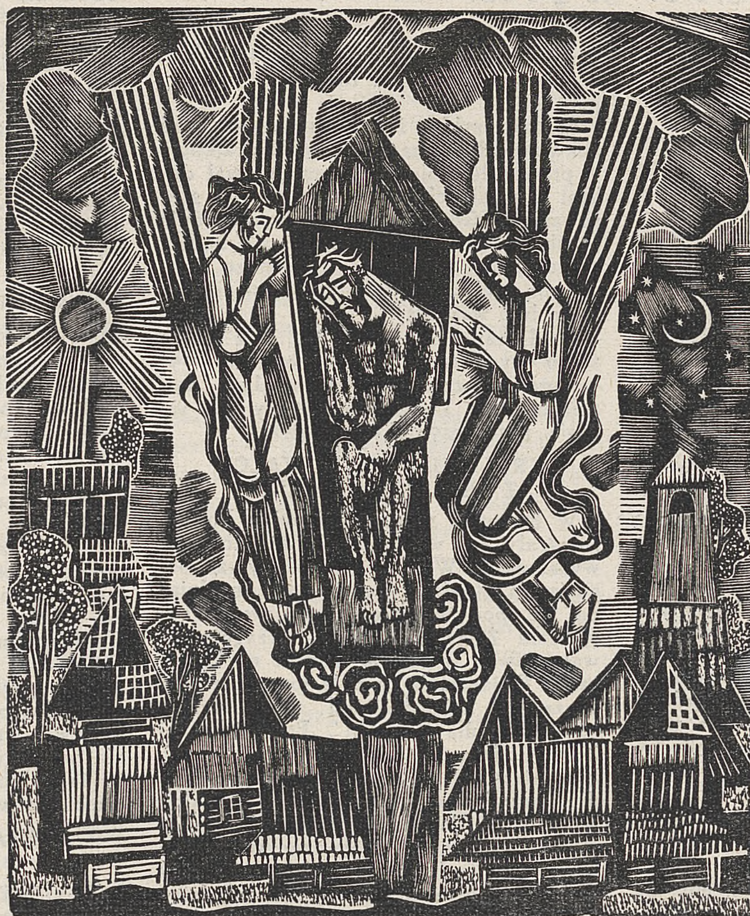
———

Przed odjazdem i pożegnaniem Marian przyniósł mały pakiecik.

— Masz — powiedział — to jest ten nabój dynamitowy. Ty się tego psa pozbądź. Ja ci radzę. Obchodzić się z tem nietrudno— powiedział, rozwijając paczkę. — Ot, wystarczy zapalić zapałką ten lont, o, w tym miejscu. Ale potem musisz uciekać co sił w nogach. Taki pocisk ma dużą siłę. I nie oglądaj się nawet za siebie.

— Skąd to wziąłeś? — zdziwił się Szuch.

— Ja, widzisz, załatwiałem



Kapliczka *M. Jurgielewicz*

(z wystawy „Drzewo, Drewno, Drzeworyt")

sprawunki dla kamieniołomu. Kupowałem dynamit dla nas. A ja się na tym znam. No i zrobiłem taki ładunek dla ciebie. Sam ładunek poszedł już do kamieniołomu specjalnie chronioną przesyłką. Nie bój się — zaśmiał się Marian. Ale zrobiłem to dla ciebie z próbek. Mówię ci, pozbądź się psiska, weź urlop i przyjeżdżaj do nas. Zapomnisz. Poznasz nowych ludzi, wesołych, prostych. Nie będziesz żałował. Może poznamy cię z jaką morową babą. To ci nie zaszkodzi, mówię ci.

Szuch kiwał głową, uśmiechając się blado. Ale paczki nie odrzucił. Nie powiedział ani słowa, czy użyje, czy przyjedzie. Odwykł bardzo od mówienia. Pożegnał tylko serdecznie Mariana. Odprowadził go nawet aż do tramwaju.

Na ziemię spadał lekki zmierzch cichego wieczoru. Luks biegł tuż przy nodze. Otwierając kluczem drzwi zatrzasku Nikodem Szuch zdał sobie nagle niezwykle żałośnie sprawę ze swojej niezmiernej samotności. Kilkudniowy pobyt Mariana w tym domu nauczył Szucha, że samotność nie jest najlepszym sposobem życia. Zrobiło mu się nieprzyjemnie i nijako w pustych ścianach. W dodatku Luks, który był bezświadomym tematem nienawistnych rozmów w dniach ostatnich, szedł za nim jak cień przez puste mieszkanie i ocierał się o nogi, w milczeniu, domagając się pieszczoty.

Wzrok Nikodema padł na rozwinięty z papieru pakiet, leżący na stole. Przypomniały mu się słowa Mariana

— Poprowadzisz psa wieczorem nad rzekę i pójdzie...

A potem:

— Wystarczy zapalić zapałką ten lont — o, w tym miejscu. I nie oglądaj się nawet za siebie

Szuch wziął paczkę do ręki. Spojrzał nienaturalnym wzrokiem na psa i powiedział nagle:

— Chodź Luks...

Pies radośnie podskoczył, dotykając zimnym, mokrym nosem jego dłoni. Szuch wzdrygnął się i spiesznym krokiem wyszedł z domu. Przed nim biegł w podskokach Luks. W ten sposób razem dotarli do rzeki.

Powietrze nasycone czerwonym zachodem drgało lekko, pełne seledynowych i liliowych smug. Rzeka tylko pociemniała mocno, wzdymała się lekko i w tej zupełnej ciszy słychać było jakby jej nieustanny, monotonny pomruk.

(dok. n.)

Kronika wydarzeń

ZE ŚWIATA

UKŁAD W. BRYTANII Z ITALIĄ

W uroczystym nastroju świątecznym, mającym szczególny charakter, w Wielką Sobotę podpisany został w Rzymie po wielotygodniowych rokowaniach — układ W. Brytanii z Włochami. Podpisali go z ramienia Anglji lord Perth (b. sekretarz generalny Ligi Narodów Drummond) i włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano. Obszerny ten dokument dyplomatyczny stworzyć ma podstawę dla nowego układu stosunków międzynarodowych w Europie, kładąc kres antagonizmowi pomiędzy Anglią a Włochami, powstałemu od czasów wojny włosko-abisyńskiej. Układ zawiera umowy o podziale sfery wpływów w Arabii, o utrzymaniu równowagi sił morskich na morzu Śródziemnym, o dostosowaniu rozbudowy floty wojennej włoskiej do postanowień traktatu londyńskiego, zawartego przez W. Brytanię z innymi mocarstwami, jak Francja, St. Zjednoczone, Z. S. R. R. i Niemcy; umowa zawiera też zobowiązanie Włoch do zmniejszenia sił zbrojnych w kolonii włoskiej w Afryce, zwanej Libją, a wreszcie podstawy porozumienia między państwami, zawierającymi układ w sprawach Abisynii i Hiszpanii.

Co do Abisynii — Anglia zobowiązała się przedsięwziąć kroki, aby przeprowadzić w Lidze Narodów uznanie zaboru Abisynii przez Włochy, a raczej mówiąc ściśle, przeprowadzić uchwałę zwalniającą członków Ligi Narodów od nieuznawania panowania Włoch nad zdobytym w wojnie cesarstwem.

Układ angielsko-włoski jak wspomniano, zawiera też umowę o Hiszpanii. Umowa ta stanowi bardzo istotną część dokumentu: Włochy według tego układu stwierdzają, że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych w Hiszpanii, i, że wycofają swoich ochotników (tak nazywają się wojska włoskie walczące w Hiszpanii po stronie gen. Franco) natychmiast po zakończeniu wojny domowej, toczącej się w tym kraju.

Dodać jeszcze należy, że do układu dołączono specjalną umowę o dobrym sąsiedztwie pomiędzy Włochami a Egiptem. Świadczy to, iż Anglii zależało na wyrównaniu stosunków z Italią na całej linii i to właściwie stanowi o znaczeniu i wartości układu.

O toczących się pod wrażeniem tej umowy rokowaniach francusko-włoskich mówią, że dojdą one szybko do pomyślnego wyniku. Pomiędzy Francją a Włochami nie ma takich zasadniczych rozbieżności interesów, jak między Anglią a Włochami, są raczej tylko liczne wzajemne ukłucia, ale jak powiedział hr. Ciano: „łatwiej jest zabić lwa, niż tysiąc komarów".

NOWY RZĄD WE FRANCJI

Zgodnie z przewidywaniami w „Kronice wydarzeń" w Nr poprzednim „Ech Leśnych" nowy rząd francuski p. Daladier'a otrzymał nie tylko pełne zaufanie obu Izb t. j. Izby deputowanych i Senatu, ale też nieomal jednomyślnie uchwalone pełnomocnictwa, szeroko ujęte, a dające mu prawo wydawania dekretów z mocą ustawy aż do 31 lipca r. b., nieodzownych dla finansów i obrony państwa.

Bardzo szybko i bez wstrząsów, rząd zlikwidował szerzący się ruch strajkowy w przemyśle wojennym, przygotował dekret o strajkach, który przewiduje głosowanie. Gdy większość zadecyduje strajk, wówczas rozpoczynać się będzie rządowe postępowanie rozjemcze, bez decyzji większości robotników strajk nie może być wszczęty.

Rząd francuski zdołał też, bez większego wysiłku, opanować rozruchy wywołane przez skrajny nacjonalizm muzułmański w Tunisie, popierany, jak się zdaje, przez czynniki zewnętrzne.

KRÓL RUMUNII W WALCE Z ŻELAZNĄ GWARDIĄ

W Rumunii, zaprzyjaźnionej z Polską, rozegrały się w czasie świąt doniosłe wydarzenia. Władze stwierdziły, że organizacja skrajnie prawicowej, znajdującej się pod wpływem narodowego socjalizmu Żelaznej Gwardii przygotowywała spisek w formie marszu na Bukareszt. Organizacja ta była formalnie rozwiązana i działała pod nową nazwą „Wszystko dla Rumunii". Przywódca jej Zelea Codreanu miał nawet opuścić kraj. Nie dotrzymał jednak zobowiązania. Według urzędowych doniesień rumuńskich wykryto, iż Codreanu rozporządzał znacznymi funduszami pochodzącymi z Niemiec. Na czele jego wydawnictw stał niejaki p. Jonescu, który był przedstawicielem wielkiego koncernu, niemieckiego przemysłu chemicznego „I. G. Farben Industre".

Cedreanu wraz ze 100 członkami Żelaznej Gwardii został uwięziony, a gazety jego zamknięto. Spisek udaremniono w zarodku.

POROZUMIENIE FRANCUSKO-ANGIELSKIE I ZBROJENIA W. BRYTANII

Ministrowie francuscy — premier i min. obrony Daladier i min. skarbu Bonnet — udają się do Londynu dla zacieśnienia stosunków między swymi państwami. Prasa przewiduje, że nie tylko współpraca finansowa i dyplomatyczna dwóch wielkich mocarstw zachodnich będzie tam utrwalona, ale, że współdziałanie armii uzyska nowe formy, bardzo ściśle zespalające siły zbrojne Anglii i Francji. Jednocześnie W. Brytania za zgodą Stanów Zjednoczonych zamawia w wielkich wytwórniach amerykańskich samoloty w ilościach przekraczających setki. Tranzakcja przewiduje dostawę tych samolotów w bardzo szybkich terminach.

BUDŻET STANÓW ZJEDNOCZONYCH I ORĘDZIE ROOSELVELTA

W tygodniu świątecznym prezydent Roosevelt wniósł do kongresu (parlamentu Stanów Zjednoczonych) nowy budżet republiki Północno-Amerykańskiej. Zamyka on kredyty dla skarbu w sumie na nasze stosunki niebywałej: 7.112.000.000 dolarów tj. w przeliczeniu na złote polskie z górą 36 miliardów złotych (budżet polski — 2.000.000 zł). Wysokość tego budżetu wynika z dwóch powodów: prezydent Roosevelt przewiduje dalsze zbrojenia Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie chce utrzymać na bardzo wysokim poziomie opiekę społeczną, przede wszystkim pomoc dla bezrobotnych, na którą przewiduje kredyty w sumie 4.962.000.000 dol.

Po wniesieniu tego projektu budżetu, prezydent Roosevelt wygłosił w Wielką Sobotę tradycyjną „mowę przy kominku", nadawaną przez radio. Oświadczył w tej mowie, że wraz z 21 republikami amerykańskimi, Stany Zjednoczone chcą dawać światu przykład, iż sprawiedliwość i prawo mogą panować zastępując przemoc w stosunkach międzynarodowych i świadcząc, iż poszanowanie danego słowa może stanowić najlepszą rękojmię bezpieczeństwa.

STAN RZECZY W CZECHOSŁOWACJI

Wydarzenia w Czechosłowacji nie mają tak szybkiego tempa, jak to się mogło wydawać po włączeniu Austrii do Niemiec. W prawdzie ruch autonomistyczny mniejszości trwa i nie słabnie, ale akcja Niemców sudeckich nie przybrała nowych i niespodziewanych rozmiarów. Przeciwnie weszła na tory, jak gdyby spokojniejsze. Wygłoszone przez prezydenta Benesza przemówienie z okazji pokoju świątecznego, zdaje się wskazywać, że układy rządu praskiego z partią p. Henleina nie są jeszcze beznadziejne. Ogłoszona jednocześnie amnestia polityczna w Czechosłowacji ogarnęła wszystkie przestępstwa t. zw. polityczne, a nawet umorzyła wszystkie dochodzenia w sprawach politycznych. Wpłynęło to także na bardzo znaczne odprężenie atmosfery w kraju.

STRZAŁY W PARLAMENCIE DUŃSKIM

W cichej spokojnej Danii rozległy się strzały i to w parlamencie. W czasie obrad sejmu w Kopenhadze przed świętami z galerii parlamentu jeden z widzów dał dwa strzały do znajdującego się na ławie rządowej, ministra sprawiedliwości Steinecke. Strzelał, jak się okazało Niemiec, członek partii narodowo-socjalistycznej, chcąc w ten sposób protestować przeciw przynależności do Danii części Szlezwiku, gdzie zamieszkuje niewielka mniejszość niemiecka. Ministrowi nic się nie stało. Zamachowca aresztowano.

DWIE WOJNY

W Chinach armia japońska weszła w okres niepowodzeń i strat. Nie zyskała ostatnio nic na terenie okupowanym, przeciwnie — musiała ustąpić znaczne połacie w północnej części kraju.

W Hiszpanii krew leje się dalej i bez przerwy. Wojska gen. Franco zdołały przerwać front armii katalońskiej i wąskim pasmem dolin dotarły do wybrzeża, zajmując je około Vinaroz na przestrzeni 40 klm. Połączenie Katalonii z Madrytem zostało przerwane. Na terytorium dwu stolic, Madrytu i Walencji, całą władzę wojenną objął gen. Miaja, który w odezwie stwierdza, że walka trwa nadal. Barcelony broni oddzielnie armia katalońska.

Aby zdać sobie sprawę ze stanu rzeczy, niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze wydarzenia, warto zanotować następujące liczby: władza rządu madryckiego i katalońskiego rozciąga się obecnie na 180.000 klm. kw. z 9 milionami ludności, władza gen. Franco na 320 000 klm. kw. z 16 milion. ludności. Taki jest stan rzeczy po 22 miesiącach wojny na ziemiach Hiszpanii.

Signum.

KOMUNIKATY NA DZIEŃ LASU

POMOC L. P.

W związku z bieżącym VI obchodem Dnia Lasu, Dyrekcja Naczelna L. P. wydała zarządzenie do wszystkich Dyrekcyj (z dn. 5.IV.38. Zn. H. O. 982/2), z którego przytaczamy ustępy, mające znaczenie przy realizowaniu tegorocznego hasła „Sadźmy drzewa".

**
*

Min. Roln. i Reform Rolnych
Dyr. Nacz. Lasów Państw.
Znak sprawy H. O. 982/2
Sprawa:
Obchodu „Dnia Lasu".

W-wa 22, d. 5.IV.38.
Wawelska 52/54

Doceniając zamierzenia Głównego Komitetu i biorąc pod uwagę, że o powodzeniu akcji Dnia Lasu stanowi w znacznej mierze udział leśników, proszę Panów Dyrektorów o udzielenie Komitetom lokalnym jak najdalej idącego poparcia i pomocy oraz o zachęcenie podległego personelu do czynnej współpracy przy urządzaniu obchodów i realizacji tegorocznego hasła. Szczególnie w tych miejscowościach, gdzie Komitety obchodów nie istnieją lub nie wykazują aktywności, leśnicy powinni przyczynić się do powstawania tych Komitetów względnie do ożywienia ich działalności.

W związku z bieżącą akcją Dnia Lasu upoważniam Panów Dyrektorów do:

1) zapewnienia akcji sadzenia drzew opieki technicznej i wszelkiej pomocy ze strony personelu fachowego;

2) wypożyczania na prośbę Komitetów lokalnych niezbędnych narzędzi do upraw;

3) wydawania bezpłatnie w miarę posiadanych zapasów Komitetom lokalnym, szkołom i organizacjom społecznym, biorącym udział w akcji Dnia Lasu — drzewek wyprodukowanych w szkółkach, jak i rosnących dziko po lesie oraz potrzebnej ilości palików (asygnując te materiały bez wartości) — o ile sadzenie będzie się odbywać na gruntach Lasów Państwowych lub terenach znajdujących się w administracji innych resortów państwowych. W przypadkach sadzenia drzew na gruntach nie stanowiących własności Państwa, wartość wydawanych drzewek należy zaliczać wg stawek cennika minimalnego, sadzonek zaś hodowlanych — wg najniższych cen własnej produkcji. Na koszty zarachowania wartości tego materiału sadzonkowego będzie udzielony i uruchomiony kredyt oddzielnym pismem.

Dyrektor Naczelny L. P.
(—) Loret.

FILMY

Ze względu na szerokość taśmy filmowej, są dwa rodzaje filmów. Pierwszy rodzaj jest to t. zw. film normalny — lub szerokotaśmowy, używany do wyświetlania we wszystkich kinach w Polsce, drugi rodzaj — to t. zw. film wąskotaśmowy o szerokości 16 mm. Filmy normalne wyświetlane być mogą za pomocą aparatów, znajdujących się we wszystkich kinoteatrach, filmy zaś wąskotaśmowe można wyświetlać za pomocą specjalnie do tego celu przystosowanych aparatów projekcyjno-dźwiękowych lub niemych. Aparaty projekcyjne wąskotaśmowe mają niektóre średnie i powszechne szkoły państwowe.

Z pośród istniejących i znanych Głównemu Komitetowi filmów mogą się nadawać do wyświetlania w ramach programu Dnia Lasu następujące filmy:

a. szerokotaśmowe

1) *„W puszczy"* — film dźwiękowy, krótkometrażowy (ca 300 m). Jest to reportaż z Parku Narodowego w Białowieży, obrazujący współzawodnictwo między drzewami w lesie oraz biologię niektórych szkodliwych owadów leśnych.

2) *„Hajnówka"* — film dźwiękowy, krótkometrażowy. Treść filmu: przeróbka drewna od chwili ścięcia po przez różne fazy jego obróbki w jednym z największych ośrodków przemysłu drzewnego w Europie — w Hajnówce koło Białowieży.

3) *„Białowieża"* — film dźwiękowy, krótkometrażowy.

b. wąskotaśmowe 16 mm

1) *„Leśnictwo"* — film niemy, 70 m. Treść: odnowienie lasu, ustalanie piasków, walka ze szkodliwymi owadami (głównie z barczatką), eksploatacja lasu.

2) *„Las i przeróbka drewna"* — film niemy, 315 m. Treść: ścinka i transport drewna ze zrębu do tartaku, urządzenia tartaku, fabryki dykt i nasycalni podkładów, wyrób sztucznego jedwabiu, papieru i podkładów kolejowych.

3) *„Zimowe poręby leśne"* — film dźwiękowy, 95 m. Treść: wyrąb w lasach górskich, transport ze zrębów do dolin, praca w tartaku oraz ładowanie przetartego materiału na okręty w Gdyni.

4) *„Hajnówka"* — film dźwiękowy, 134 m. Treść jak w filmie szerokotaśmowym.

5) *„W puszczy"* — film dźwiękowy, 120 m. Treść jak w filmie szerokotaśmowym.

Zamówienia na wynajem filmów kierować należy pod adresem Głównego Komitetu w terminie nie późniejszym niż na 12 dni przed terminem wyświetlania. W zamówieniu tym należy podać ściśle termin rozpoczęcia i zakończenia wyświetlania filmu (od dn. ..... do dn. . . . włącznie) oraz miejsce wyświetlania. Przetrzymywanie filmów ponad oznaczony w zamówieniu okres czasu jest niedopuszczalne. W razie przetrzymania filmu zamawiający ponosi koszty strat wynikłych wskutek niedostarczenia przez firmę wypożyczającą film — następnemu odbiorcy. Wysokość tego odszkodowania określi firma wypożyczająca film. Wypożyczający odpowiada za wszelkie uszkodzenie filmu.

Po otrzymaniu zamówienia Główny Komitet zawiadomi odwrotną pocztą zamawiającego, czy filmy zostaną nadesłane i która z firm filmowych filmy te nadeśle. Głównym dostawcą filmów dla Komitetu Dnia Lasu jest Instytut Filmowy P.A.T. Warszawa, Królewska 10.

a) szerokotaśmowego krótkometrażowego — 10 zł na okres 7 dni + koszta porta,

b) wąskotaśmowego 16 mm. Za okres wynajmu równy 2 dniom (czasu koniecznego na transport nie wlicza się):

W zależności od długości filmu: cena waha się od 5 zł do 20 zł. Zaznaczyć należy, że 100 m filmu szerokiego wyświetlane jest w ciągu ±4 min. zaś 100 m filmu wąskiego około 10 minut.

ZALECENIE

W związku z tegorocznym obchodem Dnia Lasu Ministerstwo Rolnictwa i R. R. wydało następujące zarządzenie do pp. Wojewodów:

Ministerstwo Rolnictwa
i Reform Rolnych
Nr L. III-6/5
Doroczny obchód
„Dnia Lasu".

Warszawa, dn. 5 kwietnia 38 r.

W dniu 30 kwietnia b. r. Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej organizuje doroczny obchód „Dnia Lasu".

Ministerstwo zwraca się do Pana Wojewody z prośbą o wydanie zarządzenia, by podlegli Panu Wojewodzie urzędnicy ochrony lasów (inspektorowie i komisarze ochrony lasów) nie tylko udzielili poparcia działającym na terenie komitetom lokalnym, lecz także sami przyczynili się do organizowania obchodu „Dnia Lasu" i do spopularyzowania tej idei.

(—) Dr Swinarski
Naczelnik Wydziału

3-ci MAJA

3 maj. Sejm, który przeszedł do historii pod nazwą „czteroletniego", zebrał się 6-go października 1788 r. Wprędce stało się widocznym, że zwolennicy polityki króla — uległości wobec Rosji — są w mniejszości, natomiast rej wodzić poczęło stronnictwo, które nazwało się „patriotycznym". Znaczną rolę grali w nim dawni konfederaci Barscy. Do stronnictwa tego należeli najwybitniejsi członkowie obu Izb, jak: marszałek Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Matuszewicz, Mostowski, Zakrzewski oraz największy mózg i najświetniejsze pióro tej epoki — Hugo Kołłątaj. Wnosili oni w obrady sejmu ton gorącej miłości ojczyzny, pragnienie wydobycia Rzplitej z pod upakarzającej kurateli Rosji, zdecydowaną wolę reform.

To też już 20-go października 1788 r. sejm uchwalił powiększenie wojska do 100 tysięcy ludzi, 3-go listopada tegoż roku przeprowadzono reformę najwyższych władz wojskowych zwalniając je od zależności ambasadora Rosyjskiego. Jednak następnie sejm począł tracić czas na bezpłodne spory i dyskusje, gdyż zwolennicy uległości wobec Rosji, obawiając się, iż reformy ukrócą wolności szlacheckie — stawiać poczęli opór. Z trudnością też i pomału przechodziły ważne uchwały: 6-go września 1790 r. przyjęto uchwałę o niepodzielności ziem Rzplitej, 24-go marca 1791 — prawo o sejmikach, które usuwało od udziału w nich masy szlachty nieosiadłej, która stanowiła element ciemny, burzliwy i służyła za narzędzie magnatom. Wreszcie prawo z dn. 18 kwietnia 1791 o miastach, dawało mieszczanom szereg przywilejów, jak dostęp do godności duchownych, świeckich i wojskowych, możność nabywania dóbr ziemskich, ułatwiało nobilitację, zapewniało wolność osobistą. Wszystkie te prawa przysługiwały dawniej tylko szlachcie.

Król Stanisław August w tym okresie szczerze współpracował z „patriotami" i za jego też wiedzą szczupłe grono wtajemniczonych postanowiło wreszcie zgłosić zasadniczą ustawę o reformie Państwa, a obawiając się sprzeciwów i przewlekania — postanowiono opozycję zaskoczyć i uchwałę przyjąć natychmiast po zgłoszeniu, bez szczegółowych obrad.

Do tego jednak trzeba było mieć zapewnioną w sejmie bezwzględną większość, dla tego też przeprowadzono przygotowania jak — właściwie — do zamachu stanu. Na ulice wyprowadzono wojska, wybierając oddziały, w których oficerowie byli zdecydowanie stronnikami reform, puszczono w tłum jakieś niejasne pogłoski, o czymś ważnym, co się ma stać, tak że ulice od rana zapełniły się podnieconym i oczekującym tłumem. W tej atmosferze, gdy opozycja, nie spodziewając się tego dnia żadnych ważnych obrad, była prawie nieobecną — a posłowie patriotyczni stawili się wszyscy — ustawa konstytucyjna została natychmiast przyjęta i jeszcze tegoż dnia zaprzysiężona przez króla.

Ustawa ta stanowiła zdecydowane zerwanie z dawnymi wadami ustroju, które przywiodły Polskę do słabości i upadku. Znosiła elekcję królów, ustanawiając dziedzictwo tronu, znosiła zasadę jednomyślności w sejmie i możność zrywania sejmu („Liberum Veto"), tworzyła sejm „gotowy" t.j. wybierany na dwa lata i mogący być zwołanym w każdej chwili (do tej pory sejm był wybierany na nowo na każdą sesję), ustalała odpowiedzialność parlamentarną ministrów.

Pod względem socjalnym Konstytucja była wybitnie zachowawczą, potwierdzała tylko miastom prawo z dn. 18 kwietnia, a w stosunku do warstwy włościańskiej ograniczała się do zwrotu, iż znajdzie się ona „pod opieką prawa i rządu".

Tak opracowana konstytucja była jednak wielkim świadectwem odrodzenia patriotyzmu i myśli politycznej, była wiekopomnym świadectwem żywotności i twórczych sił narodu .

B. S.

Radio

Niedziela, dn. 1.V — 8.15 „Gazetka rolnicza". 8.45 „Co słychać wśród rolników?" — gawęda red. J. Rączkowskiego. 13.30 Muzyka obiadowa. *14.45 „Przegląd rynków produktów rolnych".* 15.45 „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Premiera słuchowiska „Węzeł" — Procnera. 21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.00 Najpiękniejsze pieśni St. Moniuszki (VIII audycja).

Poniedziałek, dn. 2.V — 16.15 „Wesoła lekcja" — audycja słowno-muzyczna. 18.10 Melodie Straussa w ujęciu wokalnym (płyty). *18.45 Pogadanka pt. „Pielęgnacja buraków cukrowych w czasie wzrostu".* 19.00 Audycja żołnierska. 20.00 Koncert rozrywkowy (z Poznania).

Wtorek, dn. 3.V — 10.30 „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja" — recytacja. 10.40 Muzyka z płyt. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 „Witaj Maj, Trzeci Maj" — audycja dla dzieci. *15.10 „Na 3-ci Maj" — gawęda sen. F. Gwiżdża.* 15.35 „Idzie żołnierz borem lasem" — aud. literacko-muzyczna. 18.00 Polska muzyka taneczna (płyty). 21.35 Zbiorowa audycja sportowa: wyniki Biegu Narodowego.

Środa, dn. 4.V — 11.40 Charles Gounod: fragmenty z op. „Faust" (płyty). 17.00 Polska siła zbrojna i P. O. W. na przełomie światowej wojny — odczyt. 18.10 Muzyka lekka z płyt. *18.35 „Wiadomości rolnicze". 18.45 „Pomnóżmy starania o paszę"— pogadanka F. Starzyńskiego.* 19.00 „Księżyc się palił" nowela (recytacja prozy). 19.20 Zapomniane piosenki W. Troszla i K. Kratzera — koncert.

Czwartek, dn. 5.V — 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą". *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.00 Premiera słuchowiska „Na wyspie Borden". 20.10 Maskarada — koncert rozrywkowy ze Lwowa. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki H. Naglerowej.

Piątek, dn. 6.V — 11.40 Nowe płyty Józefa Szigetti'ego. 15.45 „Ogień zwyciężył wodę" — pogadanka dla dzieci. 17.00 Rola kobiet w gospodarce aprowizacyjnej kraju — odczyt. 18.10 „Comedian Harmonists" śpiewają — płyty. *18.35 „Wysadzamy rośliny w grunt" — pogadanka dla gospodyń wiejskich inż. J. Miklaszewskiej. 18.45 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowskiego.* 19.00 „Zemsta" — komedia A. Fredry.

Sobota, dn. 7.V — 11.40 Utwory Jana Sibeliusa (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Figle wiosennego wiatru". 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z kościoła na Karczówce w Kielcach. 18.15 Piosenki Lucienne Boyer (płyty). *18.35 „Jakie rośliny pastewne uprawiać na piaskach" — pogadanka inż. Fr. Chełkowskiego.* 19.00 „Ziemia Kielecka braciom za granicą". Transmisja z Kielc.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

4835 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59